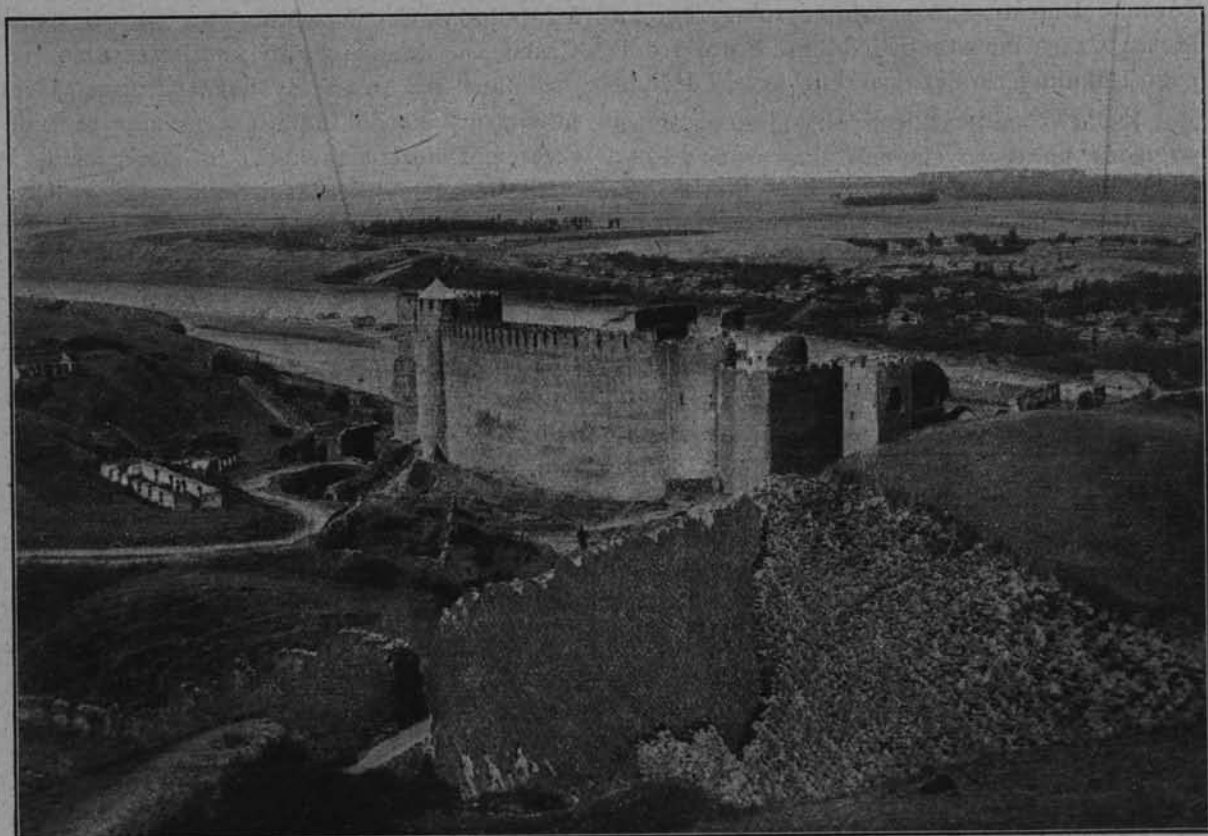




WYDAWANY Z ZAPOMOZI WYDZIAŁU NAUKI MINISTERSTWA W. R. i O. P.



Ryc. 90.

RUINY ZAMKU CHOCIMSKIEGO.

Ze zbiorów P. Tow. Kraj.

## DNIESTR I JEGO DORZECZE.

Cały obszar Polski historycznej posiada wyraźne naturalne granice od północy i od południa; granice te, niby twierdze, zasłaniają kraj nasz od dwóch stron świata, pozostawiając otwarte bramy od pozostałych dwóch — zachodniej i wschodniej. Jak każda fortyfikacja, tak i te nasze naturalne osłony składają się z wałów ochronnych — na południu Karpaty i Sudety, na północy — wyżyna Nadbałtycka z pasmem wydm nadbrzeżnych, oraz z fos, które stale lub czasowo mogą być wypełniane wodą: taką fosę północną stanowi Bałtyk, południową zaś — nieprzerwane pasmo dolin, ciągnących się wzdłuż Sudetów i Karpat: nizina Nadodrzańska, Sańsko-Wiślańska i Dniestrzańska.

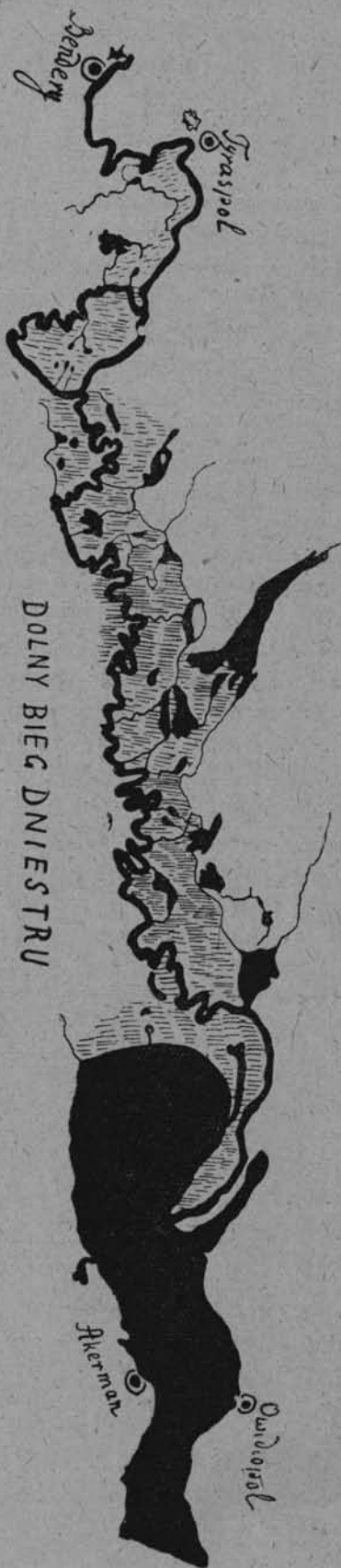
Wzdłuż dolin tych spływają obecnie wody w dwóch przeważnie kierunkach: ku zachodowi Odra i San oraz ku wschodowi — Wisła górna i Dniestr. Przedłużenie rowu tego ku Morzu Czarnemu stanowi dolina Prutu i dolnego Dunaju, poza granicami już Polski leżące

Jedno z najważniejszych stanowisk ze względów politycznych i najciekawsze ze względu na różnorodność przyrody i piękno krajobrazów — zajmuje dolina Dniestru. Jeżeli rozważać będziemy cały obszar, z którego Dniestr łącznie z dopływami wody swe zbiera, to zakreślić mu wypadnie następujące granice: północne zbocza Beskidu wschodniego od źródeł Sanu do źródeł Prutu na południu; od południowych zboczy roztocza tomaszowsko-lwowskiego po źródła Bugu z północy — linje, zakreślające wierzchoinę dniestrową, dwubocznie, dość symetrycznie rozwiniętą. Ku wschodowi od wierzchołku tej rozpoczyna się właściwa płyta podolska, oddająca wody swe Dniestrowi wyłącznie od brzegu lewego (na wschód od Złotej Lipy) aż po Murachwę, za którą ciągnie się Braclawszczyzna i dalej poza Jahorlik — Pobereże (podole Ukrainne) oraz wąski zachodni skrawek Dzikich Pól, opierających się o Morze Czarne i Dniepr dolny. Od strony prawej systemat Reutu odwadnia połąć Bessarabii, wchodzącą w łukowate wygięcie Dniestru środkowego.

Sąsiadują zatem z dorzeczem Dniestru — w części zachodniej: Ruś zakarpacka i Słowaczycyna, z rozgałęzionem swem dorzeczem Cisy, niż Galicyjski, odwadniany przez San; oprócz Sanu samego, tuż ku dorzeczu dniestrowemu, podsuwają się drobne jego 2 dopływy: Wiar i Wyrwa; z północnej zaś strony — roztocze tomaszowsko-lwowskie oraz niż Nadbużańsko-styrsko-horyński — południowo-zachodnia krawędź Wołynia; dalej ku wschodowi sąsiadują z obszarem naszym — wierzchowina Bohu, zaliczana również do Podola, i zwana ze względu na lesistość terenu i podmokłe doliny — Polesiem podolskim, Pobereże i niż Czarnomorski, zwany inaczej Pomorzem Czarnomorskim. Z prawej strony, w części Dniestru, pozbawionej dopływów, rozpościera się prawobrzeżna krawędź Podola — zwana Pokuciem. Pokucie oraz jego ciąg dalszy, pochylający się ku południowemu wschodowi aż po morze Czarne, a stanowiący t. zw. Bessarabję, odwadniane są przez systemat Prutu. Jeżeli przyjrzymy się dokładnie sąsiadującym z dorzeczem Dniestru rzekom, to znajdziemy, że w części zachodniej sąsiednie rzeki — Cisa, San, Bug, Styr i Horyń ku dorzeczu naszemu ustawiły się prostopadle — stanowiąc w linii powietrznej jakby przedłużenie dopływów dniestrowych; wschodnia zaś część dorzecza dniestrowego posiada sąsiadów równoległe z Dniestrem toczących swe wody i położonych względem niego dość symetrycznie — od północy Boh, od południa — Prut.

Jeżeli teraz zakreślonymu tak dorzeczymi sąsiednimi Dniestrowi wraz z całym zespołem jego dopływów przyjrzymy się bliżej, jako całości, to dostrzeżemy, że ma on podobieństwo do drzewa, które wyrosło w gęstwinie leśnej: bujna korona foremnie symetrycznie ułożyła się wysoko przy wierzchołku, od połowy zaś wysokości jest bądź całkowicie ogołocona z konarów i gałęzi, bądź okryta drobnymi, usychającymi gałązkami. Ale bo też i warunki, w których historyczny rozwój Dniestru odbywać się i dziś trwać musiał, przypominają nieco te warunki, w których drzewa





Ryc. 93.

wysokości 2200 stóp nad poz. morza. Aż do Starego Miasta Dniestr zachowuje typowy charakter potoku górskiego; i tu jednak zdradza już swą charakterystyczną właściwość, która go znamionuje w dalszym aż ku morzu biegu — mianowicie brak rozgałęzień. Poniżej Starego Miasta, pod którym poprzeczne do doliny jego pasmo górskie drogę mu do szerszego rozlewu zagraadza, Dniestr opuszcza krainę gór właściwych, i pierwszy raz wybiega na rozległą równinę. Pod Samborem koryto jego rozwidla się, tworząc olbrzymią wyspę, przeszło 2 mile długą i 1 milę szeroką. Odtąd do Koniuszek Dniestr coraz bardziej zatracą charakter rzeki górskiej tak powolnością swego biegu, jak i niesionym w nurtach materjałe skalnym. Wyspę tę uważać można za deltę Dniestru górskiego, gdyż w sposób wszystkim deltom właściwy powstała.

Poniżej Sambora Dniestr zasilać zaczyna dopływy górskie—Strwiąż ze strony lewej i cały szereg prawych.

Od Koniuszek Dniestr płynąc zaczyna rozległą, na całe mile szeroką doliną, stanowiącą ów rów główny, pomiędzy północnymi zboczami Karpat a płytą podolsko-ukraińską ku morzu biegnący. Ten obszar równinowy, bagnisty, wśród którego Dniestr niepewnym, krętym i błędnym przewija się korytem, ciągnie się ku wschodowi aż do Niżniowa. Od Niżniowa znika odrazu szeroka dolina, a wody Dniestru wlewają się w skalisty wyłóm, w jar głęboki, który w niezliczonych zakrętach i pętłach ciągnie się na całym środkowym biegu rzeki aż ku Dubossarom.

Poniżej Dubossar Dniestr uwalnia się z ciasnych więzów jarowych i znów wychodzi na przestrzeń wolną, na równinę podłużną, pochylającą się łagodnie aż ku limanowi nadbrzeżnemu. Odtąd w swym dolnym biegu koryto staje się szersze, niepewne, nadzwyczaj kręte, jak i w dolinie górnej, zmienne. Całą tę dolinę dolnego biegu Dniestru, poprzecinaną niezliczonymi krętymi pętlicami, łałkami i przecnicami uważać należy za niezwykle długą deltę dniestrową, zakończoną w końcu workowatym limanem koło Akermanu. Przeistaczanie stopniowe limanu tego w deltę, a więc w dolinę nadrzeczną widoczne jest z mapy szczegółowej.

Charakterowi poszczególnych odcinków koryta odpowiadają właściwości i samego spadku. Wśród śmiałych, ostrych a nieforemnych zboczy biegu górskiego Dniestr mknie z zawrotną szybkością, tocząc żwir i kamienie; poniżej Koniuszek wśród łagodnych a licznych pętlic bieg swój zwalnia niezmiernie i błędzi leniwie, zasypując swe łoża piaskami, z gór przyniesionymi.

Na dalszej przestrzeni wyłomu jarowego— pomiędzy Niżniowem a Dubossarami, wśród nadzwyczaj urwistych zboczy, Dniestr obywa się wcale bez doliny, podczas powodzi nie może rozlewać się na boki, lecz podnosi się jedynie ku górze, bieg ma nierówny, zmienny, jakby nerwowy: to wśród zakoli jakby się wstrzymuje zupełnie, to raptem, mijając zakręty, zbiega gwałtownie. Na tę nierówność biegu wpływają, oprócz licznych zakrętów i pętlic, nierówności dna samego. Nierówności te występują zwłaszcza w miejscach, gdzie do koryta głównego zlewają się wody dopływu. Dopływy te pędzą mnóstwo materiału skalnego różnego kalibru i usypują zeń przegrody poprzeczne. Całą więc długość Dniestru wyłomowego uważać można za szereg w jeden sznur połączonych stawów; granice pomiędzy temi niezwykle stawami, niby szluz naturalne, zwalniające bieg wody, stanowią owe wały napływowe, wprawdzie stale przez nurt główny niszczone i znoszone, lecz i stale przez dopływy budowane. Jedną z takich tam poprzecznych, występująca pod Jampolem, jest pochodzenia miejscowego, nie napływowego: w tem miejscu Dniestr, żłobiąc swe koryto coraz głębiej, przeciął wszystkie utwory geologiczne osadowe i dotarł do najgłębszego podłoża pierwotnego, do granitów. Tego progu, t. zw. „porohów jampolskich“, jako zbudowanego z materiału bardzo opornego sam prąd wodny usunąć nie byłby w stanie— z pomocą mu w tym razie przyszła sztuka ludzka.

W pięknym wierszu Pol tak charakteryzuje bieg Dniestru:

Jakby się Panu wystroił na święto!  
W skalistym jarze Dniestr posunął kręto...  
I od Gór sinych aż po Czarne morze,  
Płynie po świecie szumne jego łożo.

I wzbil się orzeł w stepach Akermanu,  
I pyta Dniestru: „Co to niesiesz Panu?  
I coś to widział, Dniestrze, w twoim biegu?  
I co się dzieje po oboim brzegu?“

— „Górskie potoki szumią w górach wiosną,  
I stare buki nad przepaścią rosną—  
Dalej się pasą w błoniach siwe stada,  
I w jar skalisty Podole opada;  
I nagie ścianki świecą z poza sadu,  
I pnie się w słońcu rószczka winogrodu,  
I stare grody świadczą starej sławie.

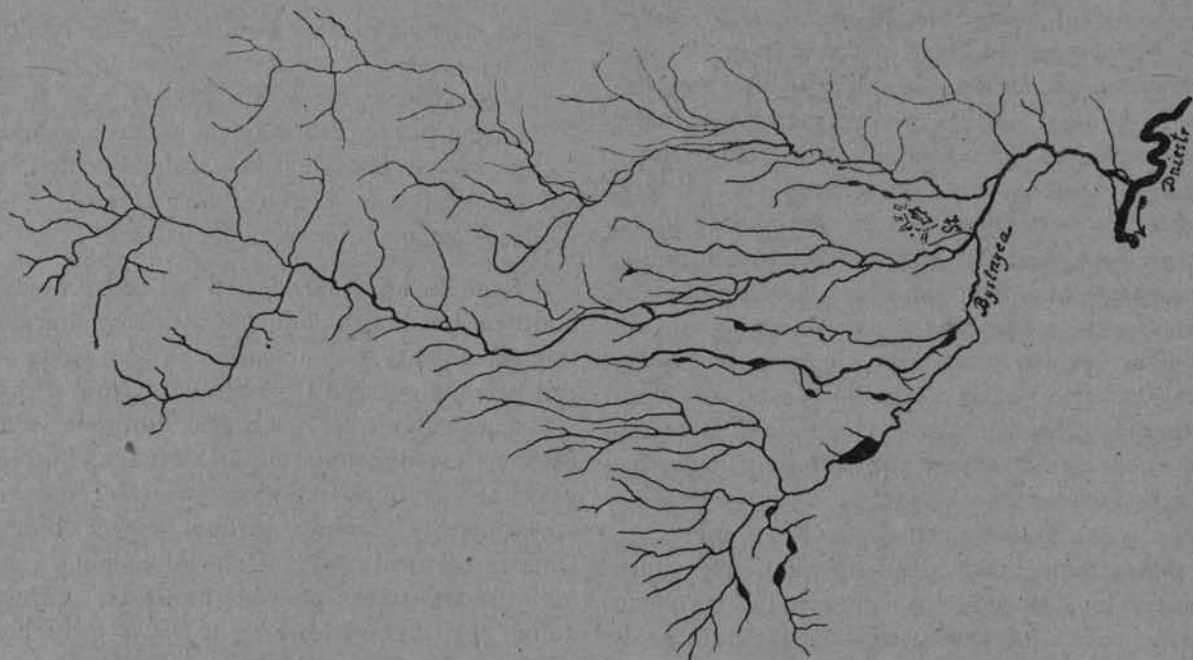
Lecz, kiedym znalazł w nurtach stare szlaki,  
Kości rycerzy i z krzyżem szyszaki,  
I białe orły ujrzał przy Ładawie,  
Tom się tak bardzo w swym biegu zasmucił,  
Żem się na przepaść na porohach rzucił,  
I nie pocieszon nawet ziemią żyzną,  
Ślęcę ku morzu i konam mielizną“.

Spadek koryta Dniestru jest b. nierówny, nierówności dna, nadają mu niekiedy charakter tarasowaty. Poprzeczne tarasy są tworem wpadających do Dniestru dopływów, które zresztą, zasilając go większym lub mniejszym zasobem wody, nawet na kierunku koryta głównego wybitny wpływ wywierają: one to np. sprawiły, że w górnym swym biegu Dniestr łukowato wygiął się ku północy i za ich sprawą nawet wśród błotnistej górnej doliny jego brzegi lewe są urwiste—cały bowiem napór potężnych wód górskich, staczających się dopływami prawymi, odpycha go i wygina ku północy, wygryzając mu przeważnie brzegi lewe. Wśród dopływów Dniestru dadzą się zauważyć dwa zasadniczo różne typy: pierwszy to typ rzek górskich, obficie rozgałęzionych, dobrze rozwiniętych o spadku dość równomiernym. Przedstawicielem ich może być którądbądź Bystrzyca (Dniestr ich trzy posiada: Tyśmienicka, Nadworniańska, Sołotwińska). Te to dopływy górskie są głównymi sprawcami powodzi i zabagnienia górnej doliny naddniestrzańskiej. Wpadając do koryta Dniestru pod kątami przeważnie prostemi, zakłócają prawidłowość jego prądu. Dwa z nich—najwyższe: Strwiąż i Stryj, tak zasobnością wód, jak i rozwojem dorzecza oraz zdecydowanemi, foremnemi korytami, o wiele przewyższają cały górny odcinek Dniestru samego, powyżej Starego Miasta.

Drugi, zupełnie odmienny typ, stanowią dopływy stepowe Dniestru, staczające się po równej, łagodnej pochyłości płyty podolskiej. Zresztą pomiędzy typem pierwszym a drugim istnieją liczne stopniowe przejścia, o charakterze mieszanym.

Najwybitniejszą cechą stepowych dopływów podolskich stanowi ubóstwo rozgałęzień, brak dopływów drugorzędnych. Nieznaczna ilość wody, toczącej się ze stepów, spowodowała sztuczne zatamowywanie biegu tych rzek,

wszereż i wzdłuż tych ogromnych stawów, porośniętych oczeretami, a są stawy, które dwu i trzymilową przestrzeń zajmują od wierzchołku do grobli. Osobny to tedy świat, co się tą roślinnością wodną okrył i nawpół z wód wychyla. Wieków potrzeba było na to, aby się z korzeni roślin wodnych utworzyły wyspy i ostrowy, osobne prądy rzek wśród wód stojących, które nie porastają trzcina, ale się lasem niby tylko przewijają kręto, dzieląc wielkie oczerety na międzyrzecza i kępy, na



Ryc. 94.

BYSTRZYCA (SOLOTWIŃSKA I NADWORNIAŃSKA) JAKO TYP DOSKONAŁE ROZWIŃIĘTEGO DOPŁYWU GÓRSKIEGO.

na skutek czego powstały te charakterystyczne a tak liczne stawy, które z lotu ptaka wyglądają niby perły i perełki na sznur naniżane. Ogólna ilość stawów tych jest bardzo znaczna—dla całego systematu dnieszczańskie-go liczona na 898.

Stawy te, jako jedyne wśród stepów znacznie większe zbiorniki wody, skupiają koło siebie bujne zarośla roślinne, nęcą świat zwierzęcy, zwłaszcza ptactwo wodne, które tu tak w przelotach, jak i na stałe znajduje i żywność i schroniska bezpieczne. Koło stawów wreszcie skupiają się liczne i ludne siedliska ludzkie. Zajmujący opis osobliwości przyrody na stawach podolskich podaje Pol. „Po mili i więcej można nieraz czołnem lub saniami jechać

las nieprzebyty, lub odlewając wielkie zatoki odkryte, które halami nazywają. Do najosobliwszych zjawisk i widoków należą tak zwane *splawy* na tych stawach. Są to pływające wyspy i ostrowy, które się już lasem rozrosłych dębów i olch pokryły, niekiedy tak wielkie, że na nich się stada bydła i koni pasą. Widziałem, że na pomniejszych splawach przewożono jak na tratwach, ludzi i bydło z jednego brzegu stawu na drugi, popychając się kulami (żerdziami) po dnie stawu; największe też ostrowy, a nawet takie, co drzewami porośły, popędza wiatr po zwierciadle wód, i stąd wróżą na pogodę lub na słotę, kiedy pływająca wyspa od tego lub owego brzegu odbiła lub przybiła do grobli. Odmienia to

całą fizjonomję stawów i okolic, i takie wyspy pływające są to rzeczy nigdzie indziej niewidziane“.

Stawy dniestrowe mają doniosłe znaczenie nie tylko dla koncentrującego się przy nich życia: ludzkiego, zwierzęcego i roślinnego, lecz duży wpływ wywierają na cały wodostan Dniestru. Wobec suchego klimatu stepowego, wobec suszących panujących tu wiatrów wschodnich, stawy te są zbiornikami wody, regulującymi stopniowy jej odpływ narówni z licznymi zakrętami i owemi „szypotami“ podwodnymi, które zbyt szybkiemu odpływowi wody z koryta głównego tamę stawiają.

Poprzestając na tej krótkiej charakterystyce 2 zasadniczych typów dopływów dniestrowych, wskazać tu jeszcze należy na te z nich, które z jakichbądź względów — geograficznych lub historycznych — wybitniejszą odgrywają rolę:

*Błazewka*, lewy dopływ Strwiąża, najbliższy sąsiad doliny Sańskiej — płynie doliną dyluwjalną, która niegdyś była łącznikiem Sanu z Dniestrem.

*Wereszczyca* — granica zachodnia Opola stawowego.

*Złota Lipa* — pierwszy dopływ lewy podolski, wśród jaru płynący.

*Seret*, nad którym Trembowla i Tarnopol, a w pobliżu Zbaraż położone, sąsiaduje z obszarem, na którym najdłużej pierwotny step dziki przechowywał się (Pantalicha). Od niego też rozpoczyna się wapienne pasmo Miodoborów, które na dnie morza Sarmackiego, jako rafa powstały, i pomiędzy Zbruczem a Smotryczem ku Dniestrowi zbiegają.

*Zbrucz*, obecnie rzeka graniczna Polski.

*Smotrycz*, na którym największe miasto podolskie Kamieniec rozłożyło się.

*Morachwa*, ostatni z większych dopływów podolskich — tu granica Podola właściwego — na wschód od niej Pobereże, gdzie Dniestr tylko drobnymi dopływami od lewa jest zasilany. Bierze początek od wsi Złodziejówki — słusznie tak zwanej, gdyż odtąd sąsiad lewy Boh najbliżej się do Dniestru przysunął, z systematu jego na swoje dobro liczne południowego sąsiada wody przywłaszczył.

Wreszcie *Jahorlik Mokry* z Honoratą od strony prawej, a dalej *Suchy Jahorlik* — gra-



Ryc. 95.

JAHORŁYK JAKO TYP BEZDOPŁYWOWEJ RZEKI STEPOWEJ.

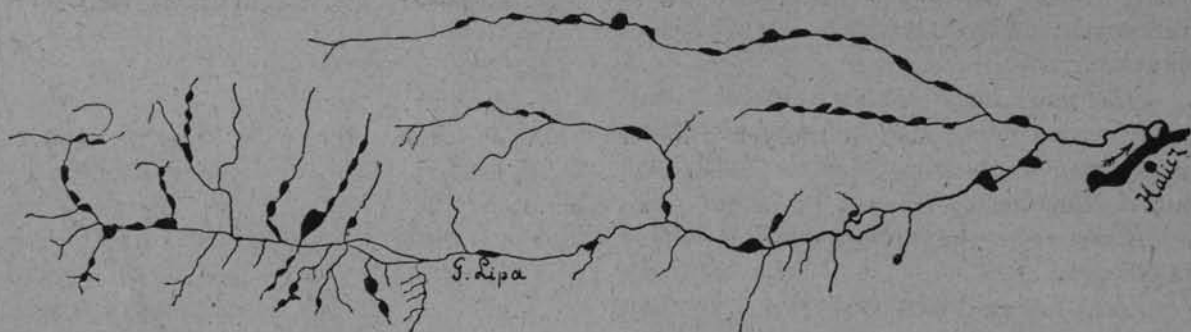
niczny. To był najdalszy kres południowy Rzeczypospolitej — tam stał murowany słup z napisem: „Wodna granica z Turkami 1703“. Za granicą tą rozpościera się „Pomorze Czarnomorskie“. Z prawych dopływów dniestrowych na obszarze tym wymienić należy *Reut*,

który zbiera wody dla Dniestru z Bessarabji. Obszerne dorzecze dopływu tego wypełnia rozsunięte od siebie łuki środkowych biegów Dniestru i Prutu.

O ile wody bieżące olbrzymi wpływ wywierają na przekształcenie powierzchni ziemi, na ewolucję krajobrazów, o tyle i dzieje geologiczne objętego przez dorzecze terenu decydująco wpływają na losy sieci wodnej. To też, chcąc poznać i zrozumieć bliżej genezę omawianego przez nas dorzecza Dniestru, niepodobna nie dotknąć geologicznej strony Podola, na którym przeważna część dorzecza dniestrowego rozłożyła się.

Górna warstwa skorupy ziemskiej pod Podolem jest to t. zw. płyta podolska, niezwykłe foremnej i prostej budowy. Na ścia-

dzisiejszego Wołynia, do systematu Bugu oraz Prypeci należących. I dopiero stopniowa, długa działalność erozyjna (erozja wsteczna) tych północnych sąsiadów Dniestru: Bugu, Styru, Ikwy i Horynia zniweczyła na ogromnej przestrzeni północnej pokłady, powyżej kredy leżące. Roztoczę Tomaszowsko-lwowskie oraz niektóre skałki wapienne z nad Horynia i Ikwy stanowią strzępki tego zniszczonego przez wody obszaru. Co więcej — wszelkie dane przemawiają za tem, że górne biegi tak Bugu, jak Styru, Ikwy, Horynia i Bohu stanowiły niegdyś przedłużenia naturalne dopływów dniestrowych — lecz skutkiem zmian głębokich w omawianym terenie odwróciły wstecz swój bieg, opuszczając pierwotną swą macierz — dorzecze Dniestru i przerzuca-



Ryc. 96.

SYSTEMAT STAWÓW W DORZECZU GNILEJ LIPY.

nach głębokich jarów widzieć możemy wszystkie twory geologiczne aż po najgłębszy fundament tej skorupy — po granity.

Jeżeliby obejść dokoła cały ten płat płyty podolskiej, który dorzecze Dniestru zajmuje, to od razu rzuci się nam w oczy wysoka na przeszło 200 m., prawie prostopadła krawędź północna tego płatu — nosząca nazwę, od Lwowa i roztocza Tomaszowsko-lwowskiego zaczynając: Gołogór, Woroniaków i gór Awratyńskich. Krawędź ta stanowi bardzo ważną i geologicznie i geograficznie linię: jest to dział wodny dorzecza Dniestru z jednej strony, a dopływów Prypeci i dalej Bohu — z drugiej. Bliższe studia geologiczne, przeprowadzone nad tym działem wodnym (Smoleński, Romer) wykazały, że dzisiejsza powierzchnia pochylającej się łagodnie ku korytu Dniestru płyty Podolskiej rozpościerała się znacznie dalej ku północy, zajmując obszary

jąc się — ku silniejszym sąsiadom — ku Wiśle i Dnieprowi.

I takie zjawisko — odbierania Dniestrowi jego dopływów przez najbliższych sąsiadów nie tylko z tej strony, od północy, było wykryte: takiegoż wywłaszczenia od wschodu dokonywał niewątpliwie Boh — jego dzisiejszy znaczny dopływ prawy Kodyma był kiedyś własnością Dniestru. A i w dobie dzisiejszej cała działalność erozji wstecznej rzek, otaczających naszą płytę podolską, w tym samym kierunku zmierza. W pracy swej, przedmiotowi temu poświęconej, prof. E. Romer prze-powiada, że z czasem cały górny bieg Dniestru zdobyczą Sanu stać się musi.

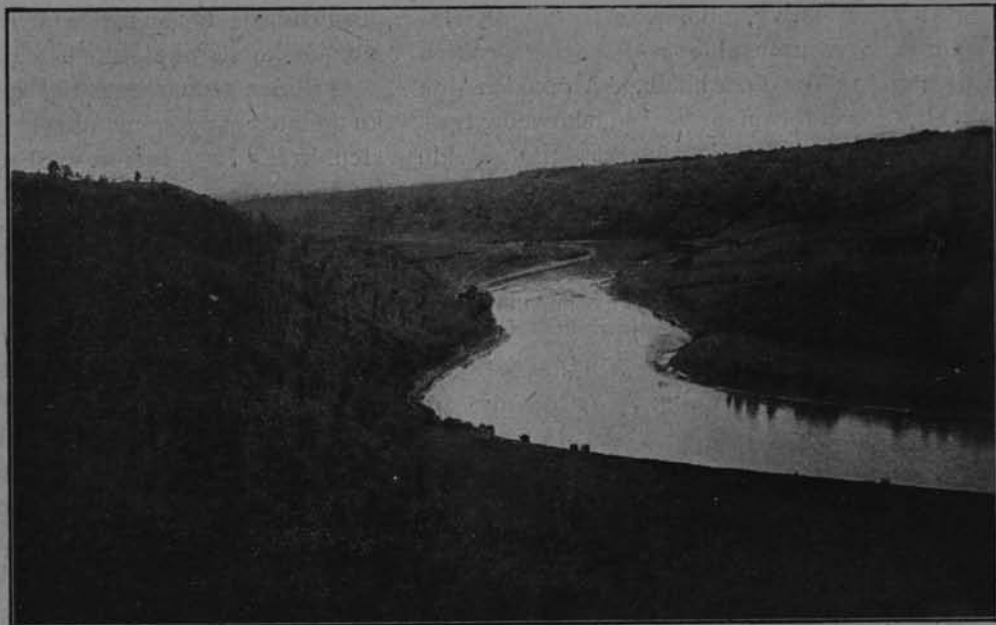
Wspomniane zmiany w biegu rzek na pograniczu dorzecza Dniestru zaszyły jednak nie mocą samej erozji, lecz i przy udziale pewnych ruchów wewnętrznych, które w ostatnich (geologicznie) czasach zaczęły tę tak spo-

kojną odnie-  
dawna płytę  
podolską na-  
wiedzać.

Przyjmu-  
jemy trzy o-  
kresy tych ru-  
chów: 1-y, wy-  
piętrzające o-  
kolice środ-  
kowego bie-  
gu Dniestru.  
Ruch ten pod-  
niósł w trzech  
miejscach ko-  
ryto Dniestru,  
przez co spa-  
dek wody  
zwiększył się,  
wytworzył się  
jar głęboki—

to są te właśnie miejsca, w których Dniestr płynie we względnie prostym kierunku, tworząc nieliczne tylko pętle i zakręty. I dziś jeszcze w tych miejscach Dniestr zachował spadek najznacznější. W odpowiednich zaś miejscach, powyżej tych trzech wypiętrzonych guzów leżących, bieg wody został zwolniony, co spowodowało błędne zakola koryta, które nieznacznie tylko łożyska swe pogłębiły. 2-e wypiętrzenie nastąpiło dopiero nieco później, w okresie początkowym czwartorzędu, czyli na początku okresu lodowcowego i dotknęło miejsc, przedtem niższych, przez co spadek nieco się wyrównał i jary powstały na całej wyłomowej przestrzeni Dniestru. 3-i wreszcie, ostatni ruch na obszarze tym notowany, przypada na czasy najnowsze, polodowcowe i miał kierunek odwrotny — pewne obniżenie terenu, przez-co erozja została złagodzona, a proces tworzenia się jarów tu ówdzie został prze-  
rwany.

Geneza jarów, w które obfitują dopływy dniestrowe, na obszarze podolskim była analogiczna i te same miała czynniki. Tworząc się i rozwijając od dołu ku górze, posiadają one niejednakową, zmienną głębokość; zatrzymały się również w swoim rozwoju z chwilą ruchu skorupy ziemskiej (polodowcowego) który na osłabienie spadku wody wpły-



Ryc. 97.

JAR DNIESTRU W HORODEŃSKIM.

Fot. A. Wislocki.

nał. W całym dorzeczu Dniestru obecnie dalszy rozwój jarów został powstrzymany—nie powstały one więc w górnych odcinkach dopływów i nad samym górnym korytem głównym — w obszarze zabagnionej doliny nad-dniestrzańskiej pomiędzy Samborem a Niżniowem. Jest to więc najstarsza dla całego Dniestru dolina trzeciorzędowa, dolina sarmacka, która od czasu swego powstania na drodze tektonicznej, t. j. skutkiem wgięcia się w tem miejscu skorupy ziemskiej, nie tylko że się nie pogłębiła, lecz przeciwnie, podniosła się, a to za sprawą nanoszonych tu stale osadów skalnych z gór przez obfite wody dopływów górnych. Osady te, zabagniając dolinę, powstrzymać musiały skutecznie i dalszą erozję Dniestru, od Niżniowa—ku górze.

Budowa i przeszłość geologiczna płyty Podolskiej tłumaczy nam również bogactwa naturalne naszego dorzecza. Liczne groty nadbrzeżne powstały wśród wapieni trzeciorzędowych i kredowych. Groty te, owoc podziemnej pracy wody, występują licznie w urwistych brzegach tak koryta głównego (np. pod Ładawą, Bakotą, na całej przestrzeni od Uszycy aż do Jahorlika) jak i nad dopływami.

Źródła nadbrzeżne wytryskują zwykle nie na poziomie wody wśród jarów, lecz dość wysoko ze ścian jarów, a to skutkiem tego,

że głębsze warstwy, obnażone w jarach, stanowią nieprzepuszczalne podłoże z twardych wapieni i łupków sylurskich, dewońskich lub opoki kredowej i wapieni oraz piaskowców trzeciorzędowych. To też źródła te biją zwykle z poziomów nie głębszych jak te, które stanowią granicę pomiędzy zewnętrzną pulchną lessową pokrywą Podola, chciwie, jak gąbka wsysającą w siebie wszelkie opady, a tych lessów i czarnoziemów podglebiem. Niektóre z tych źródeł dają wodę mineralną (np. Regina).

Z użytecznych kopalin, przez wody dorzecza tu odsłanianych, poszczególni badacze wymieniają bardzo długi szereg, z których przytoczyć należy następujące: najróżnorodniejsze granity, wapienie i gliny, krede, gips, alabaster, piaskowce, łupki litograficzne, marmury, rudy żelazne, siarkę, rudy ołowiane, cynkowe oraz fosforyty. Eksploatacja ich jednak odbywa się, jak wogóle cała gospodarka podolska, jeszcze przeważnie sposobem pierwotnym. Największy jednak skarb naturalny Podola stanowi niesłychanie urodzajna gleba lessowa i tłuste czarnoziemy. Relacje dawnych nuncjuszów papieskich tak bogactwo to kreślą: „Ziemia podolska jest tak urodzajna, że wydaje trawę w chłopa, i bez żadnej prawie uprawy taką obfitość zboża, że dla braku rąk do jego zebrania w znacznej części na pniu marnie przepada.“ „Na rozległych pastwiskach podolskich pasie się mnóstwo bydła, gdzie prócz pięknych wołów tyle jest baranów, że jednego dostać można za mniej, niż 37 groszy.“

Wobec tak nadzwyczajnie żyznej gleby i życie wszelkie nad Dniestrem rozwija się bujnie. Świat roślinny wyróżnia się nie tylko bujnością okazów, lecz i niezmierną różnorodnością gatunków. Trzy odrębne światy roślinne wysłały tu swoich przedstawicieli — flora góraska dotarła tu z biegiem potoków górskich, północna, niżowa, a więc często i mazowiecka — od Sanu i Wisły, i wreszcie stepowa, od wschodu wiatrami zanoszona. Niektórzy floryści wyróżniają specjalną florę podolską.

W lasy większe obszar ten nie obfituje — skurczyły się one pod toporem kultury i jeszcze bardziej za sprawą suchego klimatu stepowego — to też im bardziej ku wschodowi

posuwać się będziemy, tem mniej ich spotkamy. Tylko łagodniejsze zbocza jarów, na spiekotę słońca zwłaszcza mniej wystawione, a więc ku północy zwrócone, okryły się bujnym porostem krzewów i lasów. Wobec zupełnego zniknięcia na obszarze naszym stepów, miejsce których obecnie zajęły bujne łąny pszenicy, kukurydzy, buraków, słoneczników, maku, a gdzieś niedługo dyni, kawonów i winorośli, niedobitki dawnego świata stepowego kryją się wśród tych zarośli nadbrzeżnych, stanowiąc przedmiot pożądanego dzisiejszych botaników. Wśród cienistych tych, bujnych zarośli zwracają uwagę naszą niektóre dobrze czujące się tu egzotyki: jak klon tatarski, hordowina i kłokoczka, przybysze z dalszego wschodu, oraz piękny krzew sumaka-perukowca, który dotarł tu niewątpliwie przez bramę naddunajską — z południa, gdyż pospolity jest w Rumunji.

O niezmiernem bogactwie flory wodnej, w stawach podolskich skupionej, wzmiankowałem już przy opisie tych stawów.

W związku ze zmianami, jakim podległa nad Dniestrem roślinność, nastąpiły głębokie zmiany i w świecie zwierzęcym. Poza pierzastymi przedstawicielami tutejszej fauny wodnej i stepowej grubsza zwierzyna, jak żubry i całe tabuny koni dzikich (a właściwie dziczających), z wytrzebieniem lasów i zagarnięciem stepów pod pług wyginęły, pozostały te tylko, które wśród nieprzejrzanego pól buraczanych, w drobnych laskach i zaroślach nadbrzeżnych ukryły się zdołały.

Nadmienić w końcu należy, iż wobec tego, że wierzchowina Dniestru, pozostając pod wpływem Karpat, ma klimat bardziej wilgotny niż bieg środkowy a zwłaszcza dolny, w których ilość opadów rocznych wybitnie maleje, w poprzek dorzecza Dniestru przechodzi wyraźna granica rozsiedlenia wielu roślin.

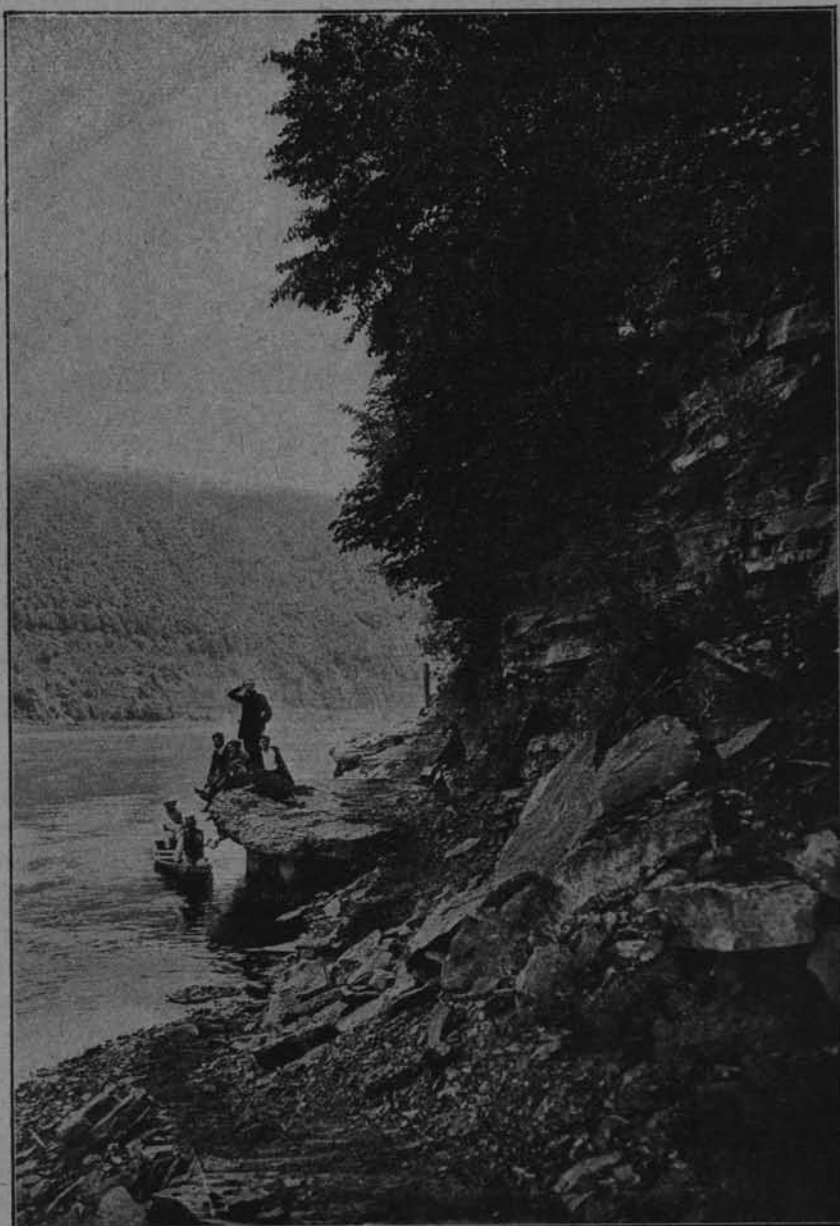
Lecz Podole jest nie tylko niezmiernie bogate, lecz i dla oka piękne, a to za sprawą owych głębokich, często w licznych splotach krzyżujących się jarów, które do monotonnej równi płyty podolskiej wprowadzają wiele urozmaicenia wprost górskiej natury, a także za sprawą niezmiernie bujnej, różnorodnej i jaszkrawej szaty roślinnej. Wszystkie opisy starszych, czy to nowszych podróżników i badaczy są pod tym względem jednomyślne.

Zwłaszcza imponujące są pod tym względem głębokie jarów; niebotyczne, skoro się patrzy ku górze od samej wody Dniestru, ściany skalne na zboczach jarowych rysują się w śmiałych; ostrych linjach, mieniając się tęczową różnorodnością barw: jasną białością świecą wapienie, kreda, gipsy, alabastry zielenią się łupki wapienne sylurskie; czerwienią piaskowce dewońskie; mienia się różnemi odcieniami barw żółtych gliny i margle miocenijskie — a wszystko to zwierzchu okrywają brunatne lessy i ciemne czarnoziemy.

Piękno Podola tak charakteryzuje uczony (Rehman):

„Kto nie zna Podola, ten nie może mieć wyobrażenia o przeciwieństwie krajobrazowem, jakie przedstawiają doliny rzek tutejszych z otaczającą je ze wszystkich stron wyżyną. Podróżny, poruszający się na dnie jaru, nad brzegami wielkiej rzeki, zamknięty z jednej i z drugiej strony spadzistemi górami, pokrytymi najżywszą zielenią, porozrywaniem głębokimi parowami, doznaje na każdym kroku wrażenia wspaniałego krajobrazu górskiego. Ale wdrapawszy się, nie bez trudu, na wierzchołek takiej góry, znajdzie się odrazu na skraju wyżyny, a przed zdumionym jego wzrokiem roztoczą się niezmiernie równiny, pokryte jedynie nieprzejrzanymi łąkami pszenicy, kukurydzy i innych roślin pożytecznych.

Ani jeden pagórek, ani jedno drzewo nie



Ryc. 98.

Fot. A. Wisłocki.

#### DNIESTR POD ŚCIANKĄ.

zatrzyma tutaj jego wzroku, nie dostrzeże też na pierwszy rzut oka nigdzie śladów człowieka, chociaż liczne mogiły i krzyże przydrożne świadczą o jego bytności.“

A tak maluje nam ten kraj poeta (Pol):

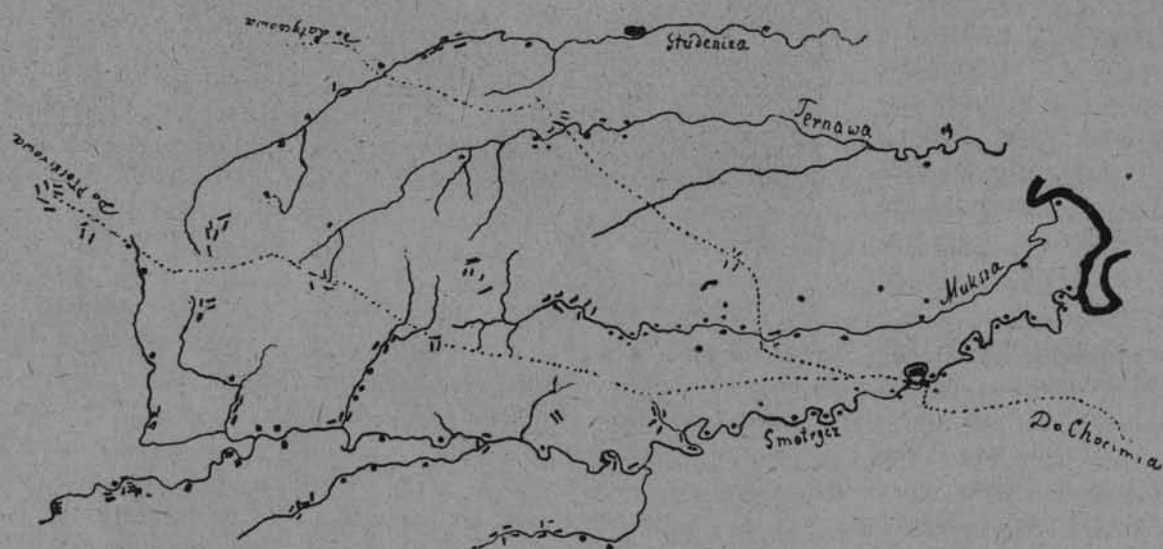
„Wyłom Dniestru należy do najpiękniejszych okolic w Europie i odsłania takie mnóstwo coraz świeższych i nowych widoków, tak niespodzianie na zakrętach rzeki, iż tylko żałować tego przychodzi, iż nikt o tem nie pisze, że nikt tego nie zwiedza, nie podziwia,

nie rozślawia, lubo ani wyłom Renu, ani wyłom Dunaju nie może iść w porównaniu z pięknosciami dniestrowego wyłomu. Wszystko tu się zbiegło na podniesienie piękności widoków natury: bujna i arcyrozmaita roślinność, odkryte skały, wielka urodzajność ziemi, pyszny widok rzeki, grody, dwory i zamki, nad jej brzegami zawieszane, źródłowe wody, spadające w potokach szumnych po zboczach i skalistych ściankach wyłomu do zacisznego jaru, a nadewszystko koloryt tych skalistych formacji i roślinności rozmaite tworzy co chwila krajobrazy, nowym uderzając urokiem,

(w Galicji Wschodniej): Sambor, Drohobycz, Stryj i Stanisławów, oraz Buczacz, Brzeżany i Tarnopol przy dopływach lewych (również na Podolu galicyjskim).

Pozatem, cała liczna ludność podolska rozmieściła się po licznych wsiach, przeważnie w pobliżu rzek i stawów rozłożonych.

Studja antropogeograficzne, przeprowadzone przez Walerego Łozińskiego nad rozmieszczeniem ludności Podola galicyjskiego, do ciekawych doprowadziły wyników. Chodziło mu głównie o ustosunkowanie siedzib ludzkich do jarów.



Ryc. 99.

ROZMIESZCZENIA OSIEDLI LUDZKICH W DORZECZU SMOTRYCZA, TERNAWY I STUDENICY, LEWYCH DOPL. DNIESTRU ORAZ STOSUNEK ICH DO SZLAKÓW LĄDOWYCH PRZECHODZĄCYCH PRZEZ KAMIENIEC.

wielkością i tak niepowszedniem zebraniem różnorodnych wrażeń, iż płynąc Dniestrem zaledwie wytrwać można widokom, które co chwila inaczej porywają duszę!

Wody omawianego tu dorzecza wywarły wpływ wybitny na rozsiedlenie ludności podolskiej. Większych miast, z liczną ludnością, w dorzeczu Dniestru istnieje niewiele. Jeżeli nie liczyć Lwowa, który rozłożył się na krańcu podolskiej, na samym działle wodnym wśród dorzeczy Dniestru i Bugu, to zanotować tu wypadnie z miast większych (powiatowych) tylko Mohylów i Akerman (dawniej Białogród) nad samym Dniestrem położone, oraz kilka—na przedgórzach karpaccich przy prawych dopływach górskich rozmieszczone

Osady ludzkie, dążąc przedewszystkiem do wody, nie mogą powstawać ani na dnie jarów, gdyż nie pozwala zwykle na to brak miejsca, a woda podczas rozlewów podnosi się wzdłuż spadzistych ścianek wysoko, ani zbyt daleko od koryta rzecznoego; występują one natomiast najczęściej w czterech określonych miejscach jarowych: 1-o wśród zakrętów rzecznych, po stronie, okolonej wysokim brzegiem przeciwnym na łagodnych językowatych półwyspach, pochylających się stopniowo ku wodzie, zwłaszcza, jeżeli po stronie przeciwnej, jak w danym wypadku, otwiera się ku rzece jar boczny, który stopniowo wznosząc się ku powierzchni wyżyny — ułatwia komunikację; 2-o na łagodnych zboczach

wyżyny, leżących ponad stromemi ściankami jarów — ze względu na bliskie sąsiedztwo z wodą źródlaną, która bije najczęściej z pomiędzy powierzchniowej warstwy pulchnej gleby lessowej a mniej przepuszczalnego podłoża wapiennego lub łupkowego; 3-o w dolinach rzecznych, w tych ich górnych odcinkach, które nie wcięły się jeszcze głęboko, nie tworzą więc jarów właściwych; 4-o u końca dolin bocznych, przy ich wylocie ku jarowi głównemu, zwłaszcza, jeżeli dolina ta boczna zdążyła już wytworzyć rozleglejsze na sze-



Ryc. 100.

Ze zbiorów P. Tow. Kraj.

MŁYNY NA DNIESTRZE.

rokość tarasy, ponad które woda przy wysokim swym stanie nie sięga. Ukształtowanie więc dna dolin w obszarze naddniestrzańskim jest pierwszorzędnym czynnikiem rozmieszczenia ludności. Niemniej wybitnie wpływa ekspozycja ku światłu słonecznemu. Najwięcej spotykamy osad na pochyłościach, ku południowi staczających się, mniej już od strony wschodniej, jeszcze mniej od południowego zachodu, najmniej zaś od zachodu i północy. Ujawnia się tu dążność człowieka do wystawiania się na słońce i ukrywania się od panujących wiatrów.

Według obliczeń W. Łozińskiego z Podola Galicyjskiego

- a) na wyżynie mieszka 47558 mieszkańców, czyli . . . . . 54,6%
- b) w jarze Dniestru 21173 mieszkańców, czyli . . . . . 24,3%
- c) w jarach bocznych 18432 mieszkańców, czyli . . . . . 21,1%

Usłonecznienie	Ilość osad	Ilość mieszkańców	
Południe . . . . .	11	15125	czyli 59,6%
Zachód . . . . .	5	4219	„ 16,6%
Południo-wschód . . . . .	2	3110	„ 12,3%
Inne strony świata	5	2914	„ 11,5%

W najściślejszej zależności wzajemnej od siebie pozostaje również rozmieszczenie ludności z szlakami komunikacyjnymi. Przebieg szlaków tych uzależniony jest od następujących warunków: 1-o szlaki biegną równoległe z jarami, trzymając się często działów wodnych, 2-o zbliżają się do koryta rzeczno tam, gdzie rzeka wolna jest od dopływów bocznych, 3-e przerzucają się przez doliny w miejscach najdostępniejszych do wody rzecznej, a w jarach zbiegają zakosami, 4-o dna jarowego unikają, gdyż poruszanie się tam podłużne jest utrudnione z powodu ciasnoty jaru i częstego przerzucania się nurtu rzeczno od jednej strony doliny ku drugiej.

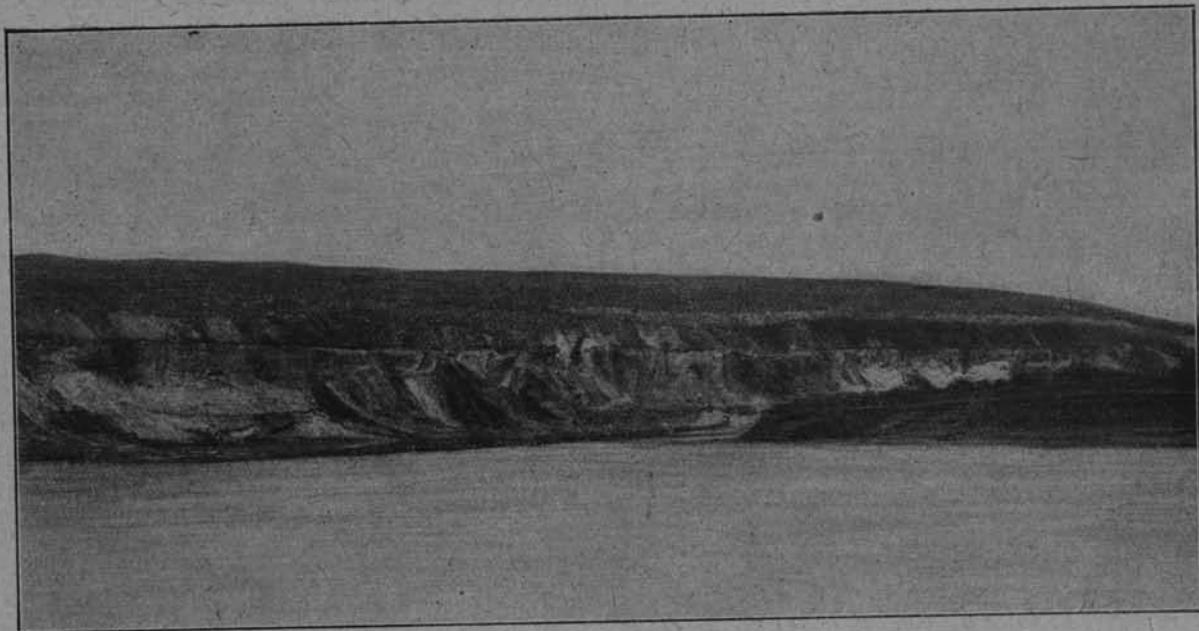
O ile komunikacja lądowa wśród jarów jest bardzo utrudniona gwałtownymi spadkami terenu, o tyle wodna na Dniestrze i jego dopływach niewiele co lepsza. Stawały tu na zawadzie od najdawniejszych czasów: błotniste, niepewny charakter brzegów w górnej dolinie naddniestrzańskiej, oraz w dolnym ujściowym tej rzeki odcinku, poniżej Bender. Oprócz przeszkód ze strony materiału skalnego na dnie — występuje tu i tam świat roślinny, jako przeciwnik żeglugi, pomiędzy Koniuszkami i Niżniowem zawały odwiecznych pni, dziś zresztą już usunięte, mię-

dzy Benderami zaś i Majakami rozrastające się gwałtownie od brzegów szuwarów i sitowia. Na jarowej przestrzeni Dniestru naturalne najważniejsze przeszkody zostały już także usunięte, a występujące pod Jampolem poroży nie zdolne są ani żeglugi, ani spławu powstrzymać. Naogół więc za spławny można uważać Dniestr, zwłaszcza przy wysokim stanie wody od ujścia Wereszczycy po Majaki, przy wejściu do limanu położone. Powodzie występują na Dniestrze dość często — przeważnie 4 razy do roku: 1) na Św. Wojciecha, 2) na Św. Jana, 3) na Św. Jakuba, 4) na Św. Michała. Lody, spływając kolejno od południa ku górze, niekiedy spierają się w zwężeniach jarowych koryta. Regulacja górnej części Dniestru rozpoczęła się w bardzo dawnych czasach; od Sambora do Dołubowa płynie Dniestr kanałem sztucznym na przestrzeni 5000 sążni. Jako droga handlowa Dniestr znany był już i uczęszczany od czasów starożytnych — w górę sięgały tędy wpływy bizantyjskie — kolonizacja grecka, w dół zaś spławiano płody bogatego Podola. Stosunki te podlegały bardzo zmiennym losom, a historia ich posiada bardzo bogatą literaturę. Najglówniejszą przeszkodą ku ustaleniu się na Dniestrze szerokiego, wolnego szlaku handlowego, którym mogłaby odbywać się wymiana bogactw naturalnych i wpływów kulturalnych pomiędzy wschodem a zachodem, był dwoisty charakter Dniestru: górny jego odcinek całą naturą swą należy do Europy zachodniej — zbieżność dopływów, zasobność w wodę, obfitość rozgałęzień rzecznych, klimat wilgotny Zachodu przeciwstawia się tu zaściankowości zamkniętych w głębokie jary, równoległych do siebie dopływów podolskich, niezasobnych w wodę, charakter stepowy. To też nic dziwnego, że i politycznie Dniestr przez długie wieki był pomiędzy państwo zachodnie a dziedziny wschodu podzielony. Ta to przeciwstawność dwóch części Dniestru stwarzała liczne przeszkody i politycznej i ekonomicznej natury na drodze wyzyskania Dniestru, jako drogi światowej. Projekt połączenia Dniestru z sąsiednimi rzekami zachodu istniał już bardzo dawno — lecz dopiero w r. 1911 zbliżył się nareszcie do wykonania. W przededniu niemal Wielkiej Wojny

uczyniono pierwsze kroki ku wykonaniu tej pierwszorzędnej wagi kulturalnej pracy w olbrzymich rozmiarach — pracy, która zawżyć mogła na podniesieniu się ekonomicznem ówczesnej upośledzonej ekonomicznie Galicji. Projekt tego wielkiego środkowo-europejskiego kanału upadł pod obuchem Wielkiej Wojny razem z potęgą autorów i wykonawców tego projektu — Niemców i Austriaków, gdyż oni to przedewszystkiem budowali swe wielkie nadzieje na drogach lądowych i wodnych, wiążących Zachód ze Wschodem na gruncie „Mitteleuropy“.

Bogactwo naturalne Podola, zwłaszcza niezmierna żyzność gleby ściągała na obszary naddniestrzańskie od najdawniejszych czasów ludy z sąsiednich i dalszych krain. Tej kolonizacji stałej lub czasowym napadom sprzyjał kierunek Dniestru, łączącego Europę Środkową a za jej pośrednictwem i Zachodnią ze Wschodem. Sąsiednia, poza stepami wołoskimi brama naddunajska otwierała tu drogę z południa — od krajów bałkańskich a Dzikie Pola pomorza Czarnomorskiego były stałym zbiornikiem tatarskich i tureckich koczowników, których łupy na kulturze zachodniej tu nęciły. Częste wędrówki od południowego wschodu ku północnemu zachodowi koczowników tych wydeptały trzy główne, znane szlaki: 1-o najbardziej północny, ukraiński, czyli czarny ciągnął się dzisiejszym traktem odeskim, od niżu dniewprzewożnego na Humań, Bałtę, Olwiopol, omijając dorzecze Dniestru od północy, 2-o szlak środkowy, podolski, albo kuczmański biegł przez sam środek Podola działem wodnym między Bohem a Dniestrem i 3-o szlak wołoski trzymał się prawego brzegu Dniestru, omijając Podole od południa. Wszystkie te szlaki ogniskowały się u północno-zachodniego szczytu wierzchołki dniestrzańskiej we Lwowie. Zbliżały się one do stolicy Rusi Czerwonej w takim samym kolejnym porządku: 1) od Sokala i Żółkwi szlak czarny 2) od Złoczowa — kuczmański, od Buczacza i Halicza — wołoski. Szlakami temi nadciągały dzikie hordy, siejąc rabunek, śmierć i pożogę.

Z czasów kolonizacji greckiej północnych wybrzeży Euxinu, wzdłuż Dniestru sięgali w tym samym kierunku Grecy i or-



Ryc. 101.

BIEG DNIESTRU POD JAMPOLEM.

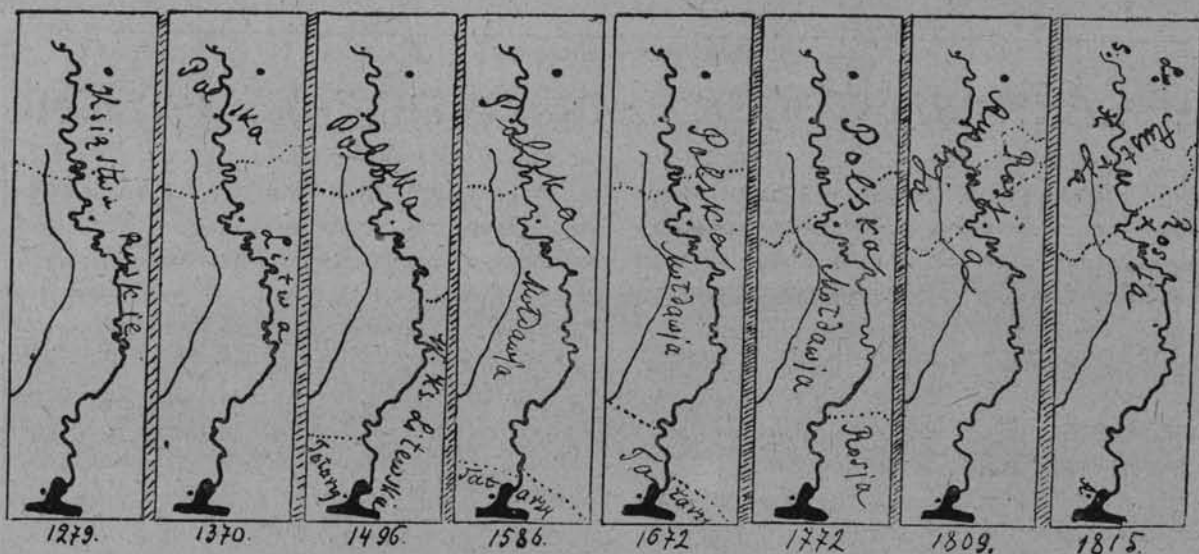
Ze zbiorów P. Tow. Kraj.

mianie, a z obszarów sąsiednich nadpruciańskich przenosili się tutaj wołosi. Od czasu wcielenia Podola do Polski w końcu XIV stulecia, pod berłem Władysława Jagiełły, rozpoczyna się najbardziej natężony napływ tu różnych ludzi z północy, tak z samej Polski etnograficznej, jako też i z całej Litwy i Rusi. Te fale napływającego tu ludu naszego, nie posiadając zmysłu kolonizacyjnego, rozbiegły się po osadach wiejskich i zginęły w masie krajowców. Dzieje kolonizacji polskiej Podola, przez całe wieki trwające, bardzo były zmienne. Krew polska zasiliła potężnie domieszką swą dawniej tu osiadłą ludność ruską, stwarzając typ podolaka, tak rysami, jak i całą budową fizyczną mazura naszego przypominającego. Niewielu jednak z tych wychodźców naszych pamięć o pochodzeniu swem polskim zachowało—niewiele wśród nizin tamtejszych ludowych przetrwało takich pierwiastków, któreby dawnej macierzy swej ku pożytkowi służyły. Przy polskości ostały się tu tylko te rody magnackie i szlacheckie, które tak zamożnością, jak i całą kulturą ponad swem otoczeniem górowały. Liczni dygnitarze państwowi polscy, litewscy i ruscy bujnie porośli tu w pióra, do niezmiernej dochodząc potęgi—oni to utworzyli szeregi możnowładztwa podolskiego, które zasłynęły w historii naszej z jednej strony wielkimi czynami ku dobru

ojczyzny, a z drugiej strony życie w przepychu niemal królewskim na tych kresach usposabiało do swawoli i samowoli, która, niekarcona prawem wyradzała się nieraz w zbrodnie i odstępstwa. Wszak to ziemia ta właśnie wydała i Bar i Targowicę. Stanowisko kresowe Podola wywarło potężny wpływ na charakter ludzi kresowych i ich siedlisk—grodów, wsi i zamków.

Zmuszone do ciągłej czujności wobec groźących od strony szlaków tatarskich niebezpieczeństw, zaprawiane do ustawicznych harców wojennych tak rycerstwo tamtejsze (możnowładcy i szlachta), jak i inni dygnitarze koronni wyróżniali się często niezwykłym hartem charakteru i gotowością do poświęceń dla sprawy ojczystej. Cnoty te stanowiły pierwszy i najgłówniejszy środek obronny przeciw częstym a niespodzianym najazdom. Drugą ostoją były liczne placówki po wyniosłościach podolskich, to znaczy po kurhanach, majdanach i mogiłach granicznych porozstawiane, z urzędem „strażnika trzech szlaków”. Trzecim wreszcie środkiem obrony były liczne zameczki i forteczki pograniczne, z utrzymywaną tam załogą. Po owych kurhanach, majdanach i zamkach przeważnie ruiny i nikłe resztki pozostały, skazane na zniszczenie i zapomnienie.

W ruinach legły już nasze twierdze:



Ryc. 102. GRANICE POLITYCZNE PRZECINAJĄCE SYSTEMAT DNIESTRU OD R. 1279 DO 1815.

w Barze, w Mohylowie, Szarogrodzie, Międzybożu, Czarnokozińcach, Żwańcu, Chocimiu, Paniowcach, Zbarażu, Trembowli, Kamieńcu.

Przypomnieć także należy, że tak w obronie tych naszych kresów, jako też i w zagospodarowaniu zasłużyli się szczególnie następujące rody: Wiśniowieccy, Ostrogscy, Rożyńscy, Zasławscy, Zbarascy, Zamojscy, Potoccy, Daniłowicze, Kalinowscy, Koniecpolscy, Żółkiewscy, Sieniawscy, Czartoryscy i Mieleccy.

Z Wisłą, Dnieprem i Niemnem ma Dniestr tę wspólną cechę, że wszystkie one w części górnej, przechodzą przez doliny błotniste, w biegu środkowym tworzą wyłomy w obszarze wyżynowym, w dole zaś spływają znów na nizinę. Pod tym względem Dniestr ma właściwości naszych rzek centralnych. Lecz ma on podobieństwo i z pozostałymi dwiema naszymi rzekami kresowymi—Odrą i Dźwiną; jak i one, zachowuje on w biegu swym kierunek prawie prosty, przy wierzchołku tylko nieco zagięty; jak i one,—wolny od esowatych zakrętów, tak charakterystycznych dla Wisły, Niemna i Dniepru.

Z Odrą wreszcie Dniestr ma tę wspólną cechę, że w górnym biegu płyną wzdłuż naszych południowych gór granicznych (Karpata i Sudetów)—a w dolnym zamykają dwie bramy nizinne — jak Odra—Niemiecką, tak Dniestr—Czarnomorską. Różni się zaś Dniestr od pozostałych rzek naszych tem, że, o ile ka-

żda z nich płynie przez obszar kulturalnie dość jednolity, Wisła, Odra i do pewnego stopnia Niemen—są rzekami zachodu, Dźwina i Dniepr natomiast wschodu, o tyle Dniestr ma charakter dwoisty: tułowiem leży on wśród stepów podolskich, stopami oparł się o Dzikie Pola i to są jego wschodnie dziedzińce; głowę zaś oparł dumnie o potężne rozłogi gór zachodu—Karpata, a licem się ku naszej Wiśle obrócił.

Dwoistemu charakterowi naturalnemu Dniestru odpowiadał poprzeczny podział jego dorzecza pod względem politycznym. Od zarania dziejów Europy Środkowej w poprzek Dniestru leży kordon graniczny. W pierwszych fazach Wielkiej Wojny zdawało się, że kordon, rozcinając, w poprzek dorzecze Dniestru, ostatecznie obalony będzie — poczem Dniestr od źródeł swych aż do Akermanu bez przeszkód granicznych popłynie. Na zmianie tej obszar naddniestrzański wieleby zyskał, gdyby całkowicie stanął otworem dla wpływów kultury zachodnio-europejskiej. Niestety, fatalne błędy, popełnione po odniesionem pod Warszawą zwycięstwie naszym orężem nad bolszewikami, przypieczętowane traktatem ryskim, w dalszym ciągu skazały cudne Podole na tortury bolszewickie i zastój wschodni.

Granicę naszą zatrzymano tu na Zbruczu, na którym dla polityków cesarsko-aust. kończą się interesy Polski, bo to jest kres... Galicji.



## O IDEACH PRZEWODNICH POLSKIEGO MUZEUM ZIEMI

W ciekawej książce p. t. „Muzea wspólczesne” Dr. Mieczysław Treter pisze, co następuje: „Muzea i biblioteki stanowią wyraźny wskaźnik cywilizacji i kultury każdego narodu; za pomocą nagromadzonych zabytków i okazów odzwierciedlają one w sposób charakterystyczny nie tylko istotną jego fizjonomję duchową, ale malują ponadto w barwach najwyższych moc i potęgę narodu..”

Tak jest istotnie. Dlatego też obecnie sprawa muzealnictwa w Polsce należy do najbardziej aktualnych w naszym życiu duchowym.

Myśląc o muzeach przyrodniczych, powinniśmy postawić sobie pytania: jak się kształtuje nasza fizjonomia duchowa w stosunku do nauk przyrodniczych?— Czy muzea przyrodnicze wogóle mogą być wyrazem naszej mowy wewnętrznej?— A jeżeli tak— to w jaki sposób myśli przewodnie, widoczne w rozwoju tych muzeów, będą się wiązały z życiem narodu?

W artykule niniejszym pragnę poruszyć fragment postawionego tutaj zagadnienia. Pytania, któremi się zajmę głównie, będą dotyczyły jedynie części nauk przyrodniczych, a mianowicie — zespołu nauk geologicznych i impokrewnych.

Rzecz jasna, że w stosunku naszym do tych nauk wysunie się na plan pierwszy stosunek nasz do ich przedmiotu, a więc — stosunek nasz do ziemi. Dlatego też rozważania swoje rozpoczynam od krótkiego omówienia tej właśnie sprawy.

Odczuwany przez człowieka stosunek jego do ziemi ulegał w ciągu dziejów głębokim zmianom. Działać tu musiały ewolucje pojęć i poglądów: czem jest ziemia, jakie jest jej stanowisko we wszechświecie, wreszcie—rozmaicie kształtujące się odpowiedzi na trapiące ludzkość od wieków zagadnienia, dotyczące przyczyny i celu istnienia człowieka.

Jest rzeczą znaną, że koleje życia duchowego ludzkości wywierają swe piętna na pokoleniu żyjącem współcześnie. Mając na myśli typy ludzi, stojących na rozmaitych stopniach rozwoju duchowego, łatwo spostrzegamy, że stosunek ich do ziemi przybiera rozmaite formy, wynikające nie tylko z odmiennego sposobu życia tych ludzi, lecz i z całej uświadomionej lub nieświadomionej ich tradycji.

Rzućmy okiem na to, jak się kształtuje wewnętrzny stosunek do ziemi wśród współcześnie z nami żyjących.

U ludu wiejskiego, opierającego swój byt na ścisłym związku z ziemią, dostrzeżemy znamiona religijnie pojętej zależności od ziemi.



Ryc. 103.

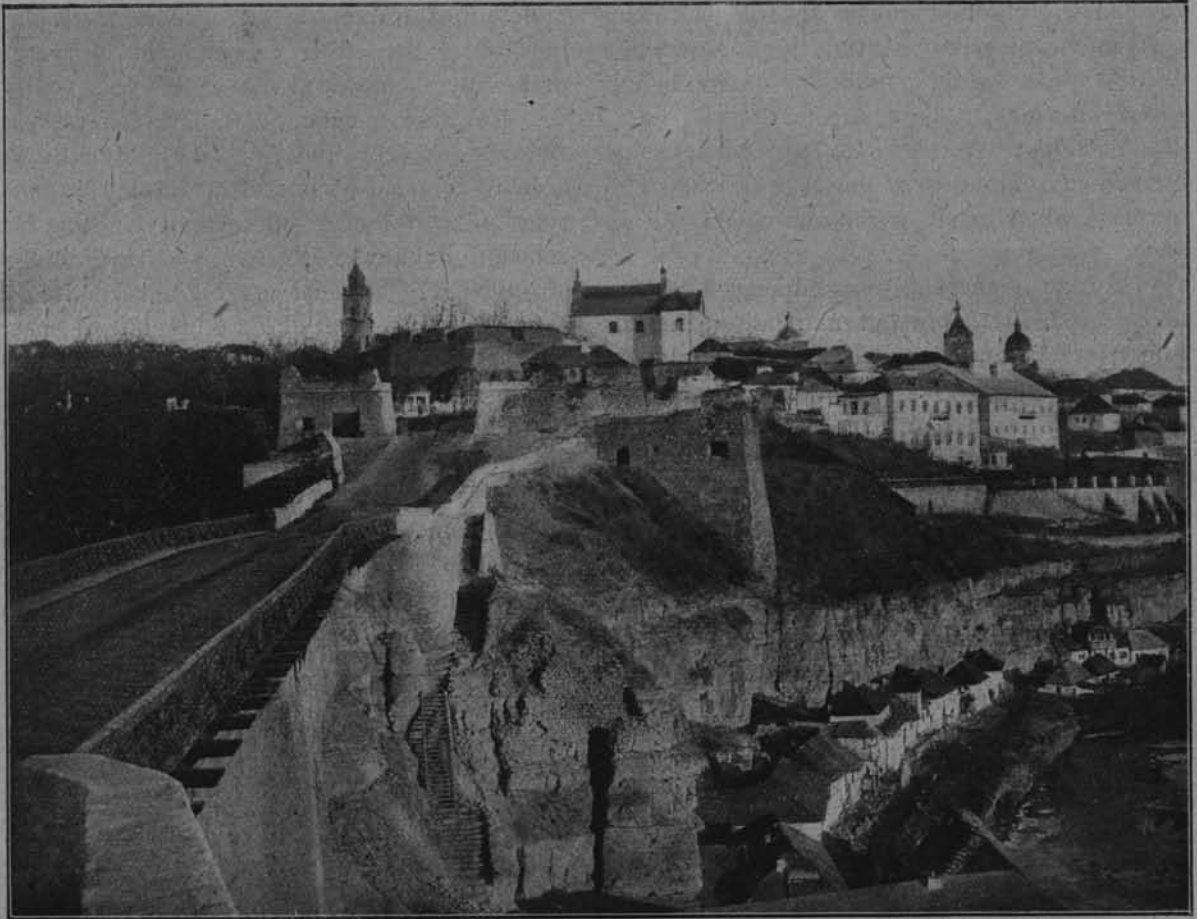
CHATA PODOLSKA.

Ze zbiorów P. Tow. Kraj.

I tam jednak, u ludu tego, chociaż mniej często, niż wśród innych warstw, spotkamy ludzi, usiłujących odrywać się duchem od ziemi; — mniej odczuwają oni zależność swą od niej; — ziemia staje się jedynie podstawą ich stóp; — uważają ją za etap swego żywota, sięgając, lub sięgać usiłując myślą i uczuciem w sfery pozaziemskie.

by jedynie, przeżyć, — wewnętrznych refleksów, rozbłyskujących i niknących za chwilę.

Zwracając się ku przeszłości, dostrzeżemy wysuwające się na plan pierwszy w czasach najdawniejszych uświadomienie zależności człowieka od ziemi, które wkracza w dziedzinę religji. Do najbardziej dawnych i najgłębiej ukorzenionych w religijnej duszy czło-



Ryc. 104.

OGÓLNY WIDOK KAMIEŃCA.

Ze zbiorów P. Tow. Kraj.

Spostrzeżemy wreszcie (może najbliższej siebie) i tych, którzy według wszelkich pozorów zerwali z ziemią całkowicie; — nie czują jej, nie dostrzegają, — jakgdyby zatracili poczucie własnego ciężenia; — wrosli w ową, wytworzoną przez pracę stuleci, nadbudowę gmachu ludzkiej kultury, — nadbudowę, która, opierając się na innych wiązaniach i fundamentach, sama nie sięga w głąb ziemi. Dla tych — stosunek wewnętrzny do ziemi nie istnieje właściwie. Czasami zdolni są oni do atawistycznych, jak-

wieka należy przyobleczona później w szaty mitów i legend Matka Ziemia. Jak istotną i pełną życia jest treść wewnętrzna, którą duch ludzki tchnął w owo bóstwo, świadczyć może każdy, kto poznał choć w części życie współczesne ludu naszego, kto wczuł się w jego ulubione praktyki religijne i zrozumiał, jaka to prastara moc w nich działa.

Chrześcijaństwo odrywało człowieka od ziemi; kazało mu sięgać duchem poza ziemię, poza konieczny do przebycia dla wszystkich

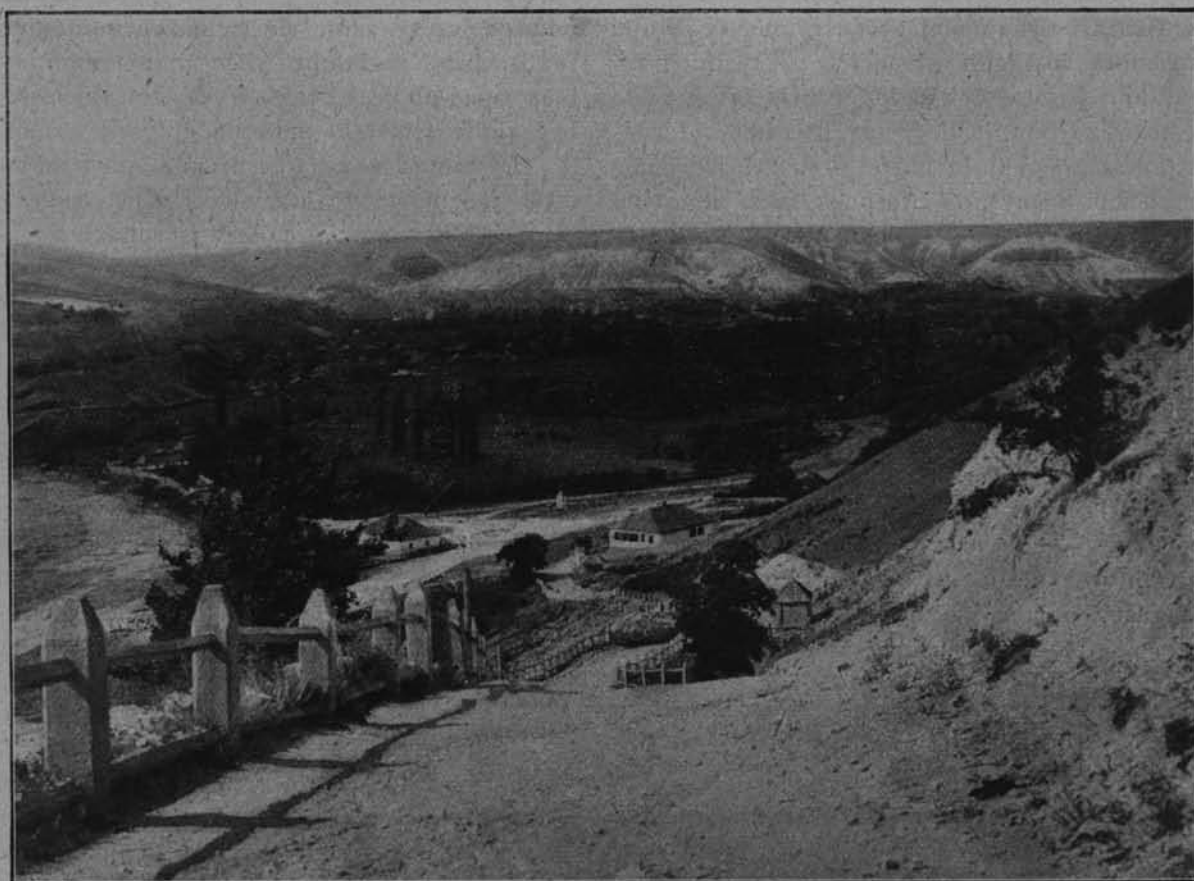
próg,—gdzie rozpoczyna się nowe życie pozaziemskie, będące jedynym celem zabiegów i pracy na tym padole.

Ale nie tylko chrześcijaństwo działało tutaj.

Od niepamiętnych czasów sięgający ku niebu wzrok tęskniącego wiecznie zdobywcy odkrył wstrząsającą do głębi jego duchem tajemnicę. Oto ziemia, ta podstawa życia,

nie i głęboko przenikać rozmaite dziedziny życia; i oto, sięgając w życie coraz głębiej, dostrzega ona coś, co się jej niekiedy przeciwstawia lub z nią współdziała,—czego ona w swych twórczych wysiłkach jest narzędziem, wyrazem,—Uczucie.

Uprawienie istnienia uczucia i jego działania, jako zjawiska, mającego w życiu



Ryc. 105. Ze zbiorów P. Tow. Kraj.

#### DOLINA LADAWY.

Fot. K. Kulwiec.

ten, jak się zdawało, środek wszechświata, okazała się drobnym pyłkiem, rzuconym w niedające się uświadomić i pojąć, nieogarnione przestrzenie międzygwiazdne.

Oderwany od ziemi duch ludzki poczuł dookoła siebie nieskończoność; uświadomił sobie jednak zarazem i uznał potęgę Myśli; to zaś musiał przyplacić poddaniem się jej.

Myśl naukowa, nie uznająca w zasadzie kompromisów, niezależna, stanowcza i bezwzględna, poczęła coraz bardziej systematycz-

nie i głęboko kierownicze, przeżywalibyśmy wszyscy lub przeżywamy obecnie.

A uczucie to, działające w człowieku, wiąże go z ziemią i mówi, iż

„fałszem, gdy w człeku zagości  
pragnienie szczęścia, co za ziemią leży ...”

(Kasprowicz).

Dziś, poznając ziemię, potrafimy kochać ją jednocześnie i wierzyć w możliwość uzyskania szczęśliwego bytu w związku z nią.

Jesteśmy narodem osiadłym. Wrosliśmy ciałem i duszą w szmat ziemi zagospodarowany przez praociców. Odrywani od niego, cierpimy.—Ileż było tych cierpień, gdy w ciągu kilkunastu ostatnich dziesiątków lat nieublagane fale wypadków burzyły gmach życia narodowego, rozprasząc nas po całej ziemi? Cóż one przyniosły?—Mając na myśli jedynie nasz stosunek do ziemi i pomijając inne sprawy, spostrzeżemy, że ten ciężki okres życia nie zatarł bynajmniej przywiązania do kraju; tęsknota do niego płynęła ze wszystkich zakątków świata, dokąd los rzucił żywe ciało i krew narodu. Odrywany fizycznie od macierzystego podłoża naród wrastał w ziemię uczuciem i myślą. Stosunek nasz do ziemi uległ rozszerzeniu i pogłębieniu. Praca uczonych—zesłańców i emigrantów objęła wielkie obszary Syberji i Rosji Europejskiej, sięgnęła do Ameryki i Australji, wdarła się w tajemnice Afryki i krainy wiecznego lodu. Praca ludu polskiego, nieprzestającego marzyć na obczyźnie o pięknie gniazd rodzinnych, pozwoliła mu żyć się z innymi krajobrazami,

Dziś, gdy, będąc gospodarzami u siebie, myślimy o naszym wewnętrznym stosunku do ziemi, o znalezieniu dlań możliwie pełnego wyrazu, ziemia nie zacieśni się do granic własnego kraju; musimy ją widzieć oczami

polских osadników w Paranie i Stanach Zjednoczonych Am. Pdn., musimy spojrzeć na nią wzrokiem pokoleń naszych tułaczy i—związać się z nią jako z całością bliżej i serdeczniej przez Domeyków, Strzeleckich, Czekanowskich, Czerskich i tylu innych, — z nią, jako z podstawą i siedliskiem wszystkich narodów i wszystkich ludzi.

Rozważana w Polsce od lat kilkadziesiątu sprawa utworzenia narodowego muzeum przyrodniczego zdaje się wchodzić w stadium realizacji. Należałoby więc uprzytomnić sobie, co ma objąć, na jakich założeniach oparty być winien dział tego muzeum, dotyczący ziemi.

Używając wyrazu „muzeum”, nie mam na myśli jedynie mniej lub więcej usystematyzowanych zbiorów. W mojem rozumieniu muzeum jest przybytkiem wiedzy, wyrastającym z głębin życia duchowego narodu, który go wznosi, a opartym na dorobku całej ludzkości i działającym dla jego powiększenia.

Wzniesione w Polsce Muzeum Ziemi będzie wyrazem prawd, zdobywanych przez całą ludzkość, na obszarze całej ziemi, lecz ujmie ono te prawdy w sposób nam właściwy i w postaci najłatwiejszej do przyjęcia przez nasz umysł i serce.

Nauka o ziemi jest nauką międzynarodową. Pamiętać jednak należy, że w nauce o ziemi bardziej może, niż w innych naukach, każdy naród, uczestniczący w niej twórczo, wnosi swój własny, sobie właściwy sposób ujmowania przedmiotu.

Badając kraj własny, odczuwamy jakgdybyśmy lepiej poznawali to co jest nami samymi. Zaś poznając odległe kraje Azji lub Ameryki i żyjąc z niemi, pozostajemy w swym stosunku do ziemi takimi samymi, jakimi byliśmy tutaj. Dlatego też polski przybytek, poświęcony ziemi, polskie Muzeum Ziemi nie potrzebuje na-



Ryc. 106.

WIEŚ CYBULÓWKA NA PODOLU.

Ze zbiorów P. Tow. Kraj.

wet nosić w swej nazwie przymiotnika „polskie”, gdyż będzie ono polskie w ujęciu samej rzeczy.

Instytucja, o której tu piszę, miałaby szeroki zakres działania. Z jednej strony współdziałałaby w ogniskowaniu pracy nad poznaniem tajemnic ziemi, z drugiej — stwarzałaby żywy pomost pomiędzy narodem polskim i nauką o ziemi wogóle, a o ziemi własnej w szczególności. Mogłoby to być nawiązanie szerokiej łączności pomiędzy życiem narodu i życiem jego nauki. A napewno obie strony wychodziłyby z tego związku wzmacnione.

Pojęty w szerokich rozmiarach i zakresie polski przybytek ziemi, możeby choć w części zdołał zaspokoić te pragnienia i żądze poznania, które widzimy wśród potężniejącej u nas z dniem każdym warstwy „uczących się”.

Związani bardziej z ziemią, a w szczególności z ziemią własną, bylibyśmy napewno szczęśliwsi i silniejsi.

—  
Nie poruszam tu pytań: czy zdołamy się zdobyć na traktowanie w tak szerokim zakresie zagadnienia muzeum geologicznego, — czy wystarczy nam na to sił i środków? — Celem moim jest jedynie wyrażenie idei przewodnich polskiego muzeum ziemi, tak jak się one układają obecnie w moim umyśle, bez względu na możliwości lub niemożliwości realizacji.

Sądzę bowiem, iż należałoby zdać sobie dziś sprawę z tego, w jakich kierunkach może być rozwiązywane zagadnienie muzeum przyrodniczego, którego stolica Polski dotychczas nie posiada, — a które tworzyć zamierza.

Wyrażone tu poglądy uzupełniam następującymi тезami:

1. Muzeum przyrodnicze musi jednoczyć w sobie dwa rodzaje działalności: a) popularyzację i propagandę idei nauki, oraz b) pracę ściśle naukową. Bez mniej lub więcej harmonijnego wypełniania tych dwóch rodzajów zadań, muzeum staje się podobne do wielkiego organizmu, o będących w zaniku pólkach mózgowych, albo też staje się zaopatrzonym w zbiór podręczny instytutem naukowym, którego bezpośredni związek ze społeczeń-

stwem będzie coraz bardziej powierzchowny i nikły.

2. Jako instytucja, służąca ideom popularyzacji i propagandy nauki, muzeum dąży do przedstawienia nauki, którą reprezentuje w sposób możliwie pełny, w postaci zagadnień ilustrowanych odpowiednimi eksponatami — nadto urządza terminowe wystawy i pokazy, organizuje odczyty i wykłady\*). Muzeum winno korzystać również z możliwości oddziaływania na stronę uczuciową zwiedzających, uwypuklając wewnętrzny, uczuciowy stosunek poznającego człowieka do przedmiotu jego poznania oraz — winno zwracać uwagę działywania na stronę uczuciową zwiedzających, uwypuklając wewnętrzny, uczuciowy stosunek poznającego człowieka do przedmiotu jego poznania, oraz winno zwracać uwagę na piękno, nie tylko w ułożeniu przedmiotów, lecz i na piękno, które badacz spostrzega

\*) Patrz artykuł w II tomie „Nauki Polskiej” (1919) p. t. „Kilka uwag o potrzebie popularyzacji wiedzy i o Polskim Muzeum Ziemi”.



Ryc. 107.

Ze zbiorów P. Tow. Kraj.  
TYPY LUDOWE Z NAD DNIESTRU.

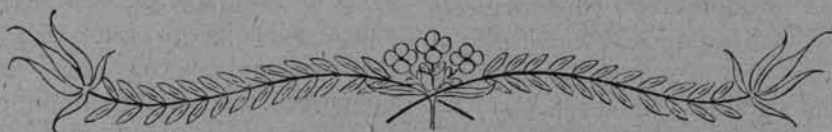
w swej specjalności, wreszcie i na piękno samego poznania.

3. Jako instytucja naukowa, służąca określonej nauce, muzeum powinno być zupełnie niezależne w swych przedsięwzięciach, podejmując badania, związane z posiadanymi już zbiorami, organizując wyprawy naukowe w celu pozyskiwania nowych materiałów, wykonując prace ściśle teoretyczne w zakresie nauki, której służy.

4. Przyszłe Muzeum Przyrodnicze Polskie nie powinno mieć charakteru dawnych muzeów Historji Naturalnej, odpowiadających czasom, kiedy nauki przyrodnicze były mało zróżnicowane, kiedy botanik mógł być jedno-

ześnie i z powodzeniem mineralogiem, zoologiem i medykiem. Dziś, zdolna do twórczej pracy organizacja muzeum przyrodniczego nie da się pomyśleć bez daleko sięgającej specjalizacji.—Przyszłe Muzeum Ziemi (skupiające w sobie nauki geologiczne łącznie z mineralogją, geofizyką i geografją fizyczną) powinno być jednym z samodzielnych i niezależnych terytorjalnie działów Narodowego Muzeum Przyrodniczego.

5. Polskie Muzeum Ziemi winno być: żywym ogniwem, łączącym naukę z życiem społeczeństwa, i—wyrazem wewnętrznego stosunku naszego do ziemi.



## JUBILEUSZ ALEKSANDRA JANOWSKIEGO.

Jeżeli żołnierzowi, walczącemu o wolność swej Ojczyzny, lata służby wojennej, zwłaszcza w warowni, obleżonej przez wroga, liczy się podwójnie, to Aleksander Janowski święcił nie srebrny, lecz złoty jubileusz swej pracy dla dobra kraju. Bo do trudów bojowniczych należały prace Janowskiego na polu krajoznawstwa, podjęte przed 25 laty, w czasach naszej niewoli, jego wycieczki z młodzieżą po kraju śledzono przez żandarmów i „ochranę”. Bo służbę żołnierską w obleżonej przez wroga fortecy stanowiła działalność kierowników Towarzystwa krajoznawczego w latach jego rozkwitu, a zwłaszcza podczas okupacji niemieckiej, gdy Janowski ratował byt instytucji, pozbawionej przez czas pewien opieki prezesa Kulwiecica, odciętego od kraju. Tak też społeczeństwo całe zrozumiało tę uroczystość i dlatego dzień jubileuszowy Janowskiego uczciło tak imponująco, a serdecznie.

Bo w obchodach podobnych nie upatrzona jakaś data rozpoczęcia działalności na tem czy innem polu pracy powinna decydować o cenie zasług jubilata, lecz suma dobra, zdziałanego przezeń choćby w krótkim, stosunkowo, czasie.

A. Janowski—krajoznawca, pedagog, opiekun i przyjaciel młodzieży, pisarz szczerzy i pełen pogodnego humoru, świetny mówca—prelegent, krzewiciel oświaty w szerokich gromadach (jako naczelnik wydziału oświaty pozaszkolnej), patrijota gorący, który do wspólnej pracy umie zaprzężyć ludzi z różnych partyj i pogodzić ich z sobą w imię wyższych celów, wreszcie (a raczej przedewszystkiem) człowiek wyjątkowo *dobry*, równy, jednakowo uprzejmy i gotów do usług dla wszystkich—taki „jubilat” stworzył tyle dobra, tak się zasłużył rodakom i krajowi, że ci musieli w stosownej chwili dać wielki, choć napewno jeszcze niezupełny, wyraz swemu uznaniu.

Dzień 14-ty maja, pogodny, niedzielny, w rozkwicie wiosny (symbolizującej młodzież, której najwięcej służył, wśród której największy ma mir ukochany „wujek” Janowski) wybrano na święto jubileuszowe tego, co po Jastrzębowski, pierwszy bodaj u nas, wskrzesił wędrówki z młodzieżą po kraju. (Vide artykuł J. Kołodziejczyka w № 130-ym *Kurjera Warszawskiego*).

W dniu tym, na wezwanie Komitetu obchodu jubileuszowego, na długo przed godziną

oznaczoną, dążyli do sali rady miejskiej przedstawiciele wszystkich warstw społeczeństwa: o 6-tej po południu sala z galerjami była wypełniona po brzegi; wśród przybyłych znajdował się prezydent ministrów i minister oświecenia publicznego, p. A. Ponikowski.

Jubilata, przy dźwiękach poloneza Chopina, wprowadzili na podium członkowie komitetu.

Rozpoczęły się przemówienia. A byłich szereg długi. Słuchano ich z uwagą, nie słabnącą ani na chwilę: całe audytorjum bowiem stanowiło jakby jedną wielką rodzinę, zebraną na święto swego ukochanego krewniaka — dla jednych wuja, dla innych — brata, dla najstarszych może — siostrzeńca. Każdy mówca potrącał inną strunę hymnu na cześć jubilat, a ta znajdowała zawsze oddźwięk w sercu słuchacza.

Skrzętny sprawozdawca „*Kurjera Warszawskiego*” zarejestrował, kolejno, co następuje:

Pierwszy przemówił prof. A. Sujkowski (jako viceprezes komitetu, w zastępstwie nieobecnego prezesa, prof. Rome-ra ze Lwowa); następnie przemawiali: dyr. K. Kulwiec — w imieniu Tow. krajoznawczego i związku harcerstwa polskiego; prof. A. Szpadkowski w imieniu nauczycieli szkół średnich i wyższych: Kaz. Ruppert, prof. uniwersytetu Jagiellońskiego, w imieniu młodzieży małopolskiej, p. Kijeński w imieniu komisji zajęć pozaszkolnych przy magistracie warszawskim; p. Kędziński w im. kolegów jubilat ze szkoły kolejowej; prezes Władysław Kiślański w im.

komitetu Muzeum przemysłu i rolnictwa; prof. Kazimierz Król w im. pol. Macierzy szkolnej; prof. Jan Lewiński w im. Tow. geograficznego; Edmund Jankowski w im. Tow. ogrodniczego; dr. Józef Polak w im. Tow. higienicznego; prof. Paweł Sosnowski, jako kolega-nauczyciel geografji, p. Makarczyk w im. warsz. oddziału Tow. tatrzańskiego; p. Stanisław Szenfeld w im. Koła miłośników ogrodnictwa; inż. Piotrowski w im. wydziału szkolnego magistratu; p. Tomasz Wilkoński w im. centr.

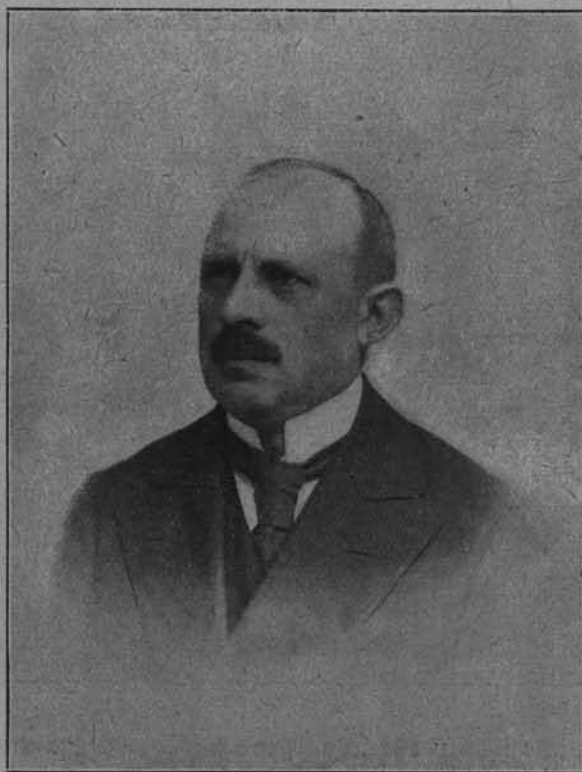
Związku kółek rolniczych; p. Godecki w im. centr. Biura kursów dla dorosłych m. Warszawy; mec. J. Śliwowski w im. Tow. literatów i dziennikarzy oraz rady opieki nad młodzieżą; p. Załęski w im. Związku młodzieży wiejskiej, p. Lange w im. instytutu kultury im. Staszica; p. Zarzycki w im. związków strzeleckich; p. Ulrich w im. pol. dyr. ubezpieczeń; p. Pągowski w im. Związku strażnicy ogniowych ochotniczych.

Po tych przemówieniach zabrał głos jubilat i z właściwą sobie skromnością oświadczył, że przeceniono jego

zasługi, uznanie zaś, z jakim się dziś spotkał, zmusi go do dalszej, bodaj intensywniejszej pracy na niwie oświaty i krajoznawstwa.

Na tem jednak nie skończyła się uroczystość, lubo dalszych przemówień nie notowali już dziennikarze, lubo część zebranych, sądząc widocznie, że przemówienie jubilat już wyczerpało program, opuściła salę.

A przecież i ostatnia ta część programu miała momenty podniosłe i wzruszające. Przemawiała bowiem przedstawicielka kobiet, prze-



Ryc. 108.

ALEKSANDER JANOWSKI.

mawiali lub wręczali adresy (raz nawet bez słowa żywego) przedstawiciele szkół średnich i powszechnych: jeden z młodzianków, znalazłszy się na wzniesieniu, oko w oko z aeropagiem członków komitetu, zapomniał narazie języka w buzi, ale — zachęcony przyjaznym spojrzeniem jubilata i podniecony szeptem nauczyciela, prędko przypomniał mowę i wygłosił ją bez błędu, acz z widoczną treścią. Audytorjum „rodzinne“ oklaskało z zapałem młodzianka, jak oklaskiwało profesorów uniwersytetu, składających hołd wujowi...

niedawno odbytej pod wodzą prof. Nowickiego, złożyli pewną sumę na zapoczątkowanie funduszu budowy w Krakowie schroniska im. Janowskiego. Zakończenie dnia pamiętnego odbyło się w resursie obywatelskiej, gdzie do wspólnej wieczerzy zasiadło z górą sto osób, spragnionych bliższego obcowania z panem Aleksandrem.

Ta sama serdeczność rodzinna, bez żadnych zgrzytów, cechowała i to zebranie. Jeden z głośnych adwokatów warszawskich, po trzech godzinach pobytu w tem gronie kra-



Ryc. 109.

AL. JANOWSKI W OTOCZENIU SWYCH TOWARZYSZÓW WYCIECZKOWYCH W 1907 R.

Fot. wł.

Stos adresów znalazł się na stole prezydjalnym, a wśród nich były i dary realniejsze: komitet obchodu złożył drugi nakład „Naszej Ojczyzny“ pióra jubilata (w 5,000 egz.), grono najbliższych przyjaciół i kolegów z T-wa krajoznawczego — okazały album z widokami Łazienek i zamku i t. p. Najcenniejszym nie tylko dla jubilata, lecz i dla społeczeństwa, darem jest zainicjowane przez współtwórcę Tow. krajoznawczego i jego prezesa, p. Kulwiecia, przez zaofiarowanie gruntu, schronisko dla wycieczkowiczów, mające powstać w Nowogródki, imienia Al. Janowskiego. W myśl tej szczęśliwej inicjatywy uczestnicy wycieczki,

joznawców, zauważył w toaście z przyjemnym zdziwieniem, że w tym, tak bratnio harmonijnym zespole znaleźli się jednak ludzie różnych partyj i odmiennych przekonań. Złączyła ich nie tylko osoba jubilata, lecz i jego umiłowany ideał, któremu dał wyraz w przepięknej swej książce, jaką mogłaby się szczyścić każda literatura europejska, w dziełku pod tyt. „*Nasza Ojczyzna*“.

I mimo, że przemówień było jeszcze sporo, długoby można mówić, gdyby chciano wyrazić to, co każdemu leżało na sercu...

I piszący te słowa, choć dano mu głos, nie powiedział podczas wieczerzy drobnej częst-

ki tego, co zamyślał, nie umiał należycie w żywym słowie wyrazić uczuć swej wdzięczności i czci. Nie wspomniał, jak ożywczo, pokrzepiająco, w zakątku nadniemeńskim, gdzie w skromnym teatrzyku krzewił „sezonowo” słowo Polskie za czasów rosyjskich, działały „pocztówki” Janowskiego, nadsyłane z różnych stron kraju i Europy, jak ta pamięć stała, niezawodna, w każdym poczynaniu społecznym, wzmacniała, koła, zachęcała. Chciał poruszyć, o czym nikt—zdaje się nie wspominał, że młodzieży pomagał nietylko radą, kierunkiem, opieką, lecz — i dłonią ofiarną, dzielącą się groszem wdowim. Toż „wieczorzowy” ów mówca sam był pośrednikiem we wręczeniu młodzieńcowi części wpisu szkolnego, przyczem „wuj” nakazał stanowczo pośrednikowi: „A niechże pan, broń Boże, nie mówi, że to ode mnie...” Mógł wreszcie ten mówca, lubo nie upoważniony formalnie przez zarząd korporacji, zaznaczyć, że związek pracowników handlowych i przemysłowych m. st. Warszawy zawdzięcza też wiele jubilatowi: na prośbę wydziału naukowego tej instytucji, nie pytając nigdy o honorarium, kilkakrotnie wygłaszał swe odczyty treści krajoznawczej, z których fundusze humanitarne korporacji otrzymywały znaczny zasiłek materialny, a słuchacze korzyść umysłową i duchową.

Pod wrażeniem odczytów Janowskiego cały szereg pracowników handlowych zapisał się do Towarzystwa krajoznawczego, a w samej korporacji pracowniczej utworzono „koło wycieczek”. Gdy się kogo kocha, drgnień serca nie można odtworzyć w wyrazach: udaje się to wielkim poetom, gdy opiewają swe ukochane, udaje się to Janowskiemu, gdy opiewa naszą ojczyznę.

Co się mnie tyczy, niech chęci staną za uczynek.

W imieniu wielu tych, co, mówiąc lub pisząc, nie umieją się wypowiedzieć należycie, przyjm, Jubilate, syntezę uczuć naszych:

*My Cię kochamy! Karol Hoffman.*

**Przemówienie wygłoszone w dniu jubileuszu Aleksandra Janowskiego w d. 14 maja 1922 r. w sali Miejskiej Magistratu Warszawskiego.**

Czcigodny Jubilate, Szanowni Państwo. Kardynalnym warunkiem dobrej gospodarki

jest ciągle czuwanie nad stanem swego posiadania — jak to się mówi w buchalterji — nad bilansem strat i zysków.

To też statystyczne obliczanie się z własnymi siłami, wykazywanie jaknajczęstsze, co mamy, a cośmy winni, jest tak nieodzowne w samodzielnym życiu państwowym, jak rachunek w gospodarstwie prywatnym.

Nie wszystko jednak, co posiadamy, da się ująć w rachunkowe pozycje, w ścisłe obliczenia statystyczne.

Są wartości, nie dające się zmierzyć żadnymi milionami, a które w bilansie posiadania narodowego nie mogą być pominięte.

Są to ogniska wyładowywanej stale na dobro życia publicznego energii, ześrodkowane w wielkich umysłach i w gorących sercach patriotycznych.

Ogniska te—to działacze publiczni.

Jeżeli ich wartość bezwzględna nie da się w żadne liczby ująć, by do bilansu posiadania narodowego zapisać, to tembardziej obowiązkiem jest publicznym co pewien okres zdać sobie sprawę z przybliżonej tych ognisk żywych wartości.

Sposobność do tego dają rocznice i inne okresowe obchody—a wśród nich uroczystości jubileuszowe.

Przypadło mi w udziale zaszczytne zadanie dokonać takiego obrachunku z ramienia Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego przy okazji obchodu 25-ioletnia pracy publicznej Aleksandra Janowskiego.

By zdać sobie sprawę z zasług, jakie czcigodny nasz Jubilat położył dla Tow. Krajoznawczego, musimy myśłą przenieść się do tych czasów, kiedy jeszcze Towarzystwo nie istniało, o jakieś 20 lat wstecz musimy sobie przypomnieć, do czego zmierzała ówczesna polityka państw rozbiorczych.

Kooperacja rosyjsko-niemiecka postawiła sobie za zadanie stłumić w Polsce wszelkie samopoczucie narodowe, przeistoczyć naród nasz w taką ciemną, bezwiedną masę, która, nie zdając sobie sprawy z tego, skąd ród swój wiedzie, jakie ma w Europie przeznaczenie, oraz jaką w danej chwili reprezentuje siłę, powoli przeobraziłaby się w powolną jakąś tłuszczę wschodnią, powolną wobec wszelkiej polityki eksploatacji i wynarodowienia.



Ryc. 110.

RUINY ZAMKU W ŻWAŃCU.

Fot. A. Janowski

Wówczas to nawet imię Polski z geografii wymazanem zostało — a wszelkie próby przeciwdziałania tej polityce przemocy drogą uświadamiania historycznego lub geograficznego z całą bezwzględnością deptane i niweczone były.

Jakiegokolwiek przedsięwzięcia, zmierzające do podania ogółowi naszemu informacji o pięknie, bogactwie lub narodowym charakterze kraju, poczytywane były za objawy buntu i spiskowania przeciwpaństwowego, oraz prześladowane wszelkimi sposobami.

W tych warunkach zapomnienie o kraju Ojczystym, zupełna ignorancja w zakresie krajoznawstwa Ojczystego w szerokich masach naszego ogółu święcić musiały tryumfy.

Wszak pamiętamy dobre czasy, kiedy najniewinniejsza politycznie wycieczka nauczyciela przyrody z uczniami poza rogatki miejskie musiała być meldowana policji i zaopatrywana w dokumenty uwierzytelniające, a jedyną formą dopuszczalnych wycieczek zbiorowych w kraju były pielgrzymki do Częstochowy.

W tych to ponurych czasach wycieczki turystyczno-krajoznawcze, o ile miały odbyć się z jaką taką swobodą, odbywać się musiały konspiracyjnie, ukradkiem, przekradając się wśród gęstwin naszych borów i łąk szmaragdowych, zdala od posterunków szpiegującej policji.

Z tych to konspiracyjnych wycieczek ródswój wywodzą wędrowki krajoznawcze Wuja Janowskiego.

Jakie znaczenie miały wędrowki te dla wyrobienia pierwszych kadrów dla Tow. Krajoznawczego, a co ważniejsze — dla podtrzymania płomienia miłości dla zwiedzanej i poznawanej naocznie Ojczyzny naszej, to najlepiej ocenić mogą grupki ówczesnej młodzieży, towarzyszków wędrownych Wuja, które dziś zajmują poważne stanowiska na różnych szczeblach oświaty i nauki, nie wyłączając katedr uniwersyteckich.

Wycieczki te owiane były urokiem tajemniczości, a techniką przypominają zasady, przyjęte dziś w harcerstwie: przekradania się błędnymi drózkami, tropienia i podchodzenia (przy omijaniu policji), obozowania w bezludnych ustroniach.

Wspomnienia te dlatego przywołuję do pamięci Szanownych Państwa, by wyjaśnić, dlaczego to w lat. 1906 i 1907 z taką szybkością odbyła się organizacja Towarzystwa Krajoznawczego, dlaczego tak szybko ono rozwinęło się: na przygotowanym przez Janowskiego gruncie dobre ziarno krajoznawcze, a potem ruch harcerski wykiełkowały i rozrosły się bujnie, skoro nad ziemią naszą zaświecił pierwszy promień wolności.

Konsolidacja sił, która doprowadziła do zawiązania Towarzystwa Krajoznawczego, odbyła się drogą podobnych przeobrażeń, jakie ciała fizyczne przebywają, przechodząc ze stanu lotnego w płynny, a następnie w stały.

Lotne wędrowki Janowskiego, mające narazie charakter turystyczny, zgęstniały, doprowadzając do formowania się wycieczek grupowych, które znów, gdy warunki rozwoju politycznego na to pozwoliły, ze stanu koczowniczego przeszły w stan stały, osiadły.

Przechodząc do przeglądu spraw Jubilat dzisiejszego w łonie zorganizowanego już Towarzystwa Krajoznawczego, stwierdzić

przedewszystkiem należy, że Jego to zasłudze dziś przedewszystkiem zawdzięczamy, że od stworzenie historii rozwoju tej instytucji w najdrobniejszych szczegółach jest możliwe. On to przeważnie redagował wydanie 15 tomów Rocznika, gromadził doń materiały, zestawiał, oświetlał w wielu razach, od opornych oddziałów wprost egzekwował.

Pomimo tendencyjnego usuwania władzą redaktorską Swego imienia w wielu, bardzo wielu miejscach, z każdej niemal stronicy tych sprawozdań wynurza się bezpośredni udział jego we wszystkich niemal pracach Towarzystwa.

Nie podobna mi wyliczyć tych bodaj najważniejszych pozycji w działalności Janowskiego, które najściślej wiążą się z rozwojem Towarzystwa, z główną treścią jego pracy.

W ciągu pierwszych lat 3, za prezesury ś. p. Glogera Janowski był sekretarzem Zarządu, od roku zaś 1910 — po dzień dzisiejszy — wiceprezesem.

Tu nadmienić należy, że w pierwszych latach istnienia Towarzystwo nie posiadało funkcjonarjuszów płatnych, cały więc niemal ciężar pracy kancelaryjnej na Jego spoczywał głowie, Jego był dźwigany ręką.

Skala zainteresowania, skala bezpośredniego udziału Jubilata w pracach Towarzystwa była bardzo rozległa, obejmując niemal całość kształt wysiłków oświatowych i naukowych tej instytucji.

Poczynając od bardzo popularnych pogadank dla małych dzieci, które zainicjował i swem żywym słowem urozmaicał i barwił pod nazwą „Obrazków krajoznawczych“, odbywanych zwykle w dni świąteczne, a kończąc na poważnych organizacjach naukowych, które wówczas dla braku specjalnych organizacji, nauce poświęconych, Towarzystwo nasze podejmowało — Janowski wszędzie był obecny, wszędzie był czynny. Jego to np. inicjatywie i staraniom zawdzięczały swe powstanie pierwsze stacje meteorologiczne w Górach Świętokrzyskich, w Nowej Słopi, na Św. Krzyżu, w Bielinach, w Kielcach, w Suchedniowie.

To też jego to przedewszystkiem wyteżonej pracy Towarzystwo zawdzięczało nie zwykłe wyróżnienie, jakim w owe czasy społeczeństwo pracę społeczną honorować mo-



Ryc. 111.

Ze zbiorów P. Tow. Kraj.

LIRNIK.

gło, a jakim było przyznanie Tow. Krajoznawczemu dwóch złotych medali na wystawie przemysłowo-rolniczej r. 1909 w Częstochowie.

Wręczony Towarzystwu naszemu Dyplom głosił, że medale przyznano Towarzystwu Krajoznawczemu za wprowadzenie w życie instytucji wysoce doniosłego znaczenia dla kraju i za jego pierwsze owoce pracy.

W oczach niemal rosła każda praca, której gorąco w Towarzystwie jął się Janowski. Weźmy np. ruch wycieczkowy, który pod Jego wyłącznym pozostawał narazie kierownictwem:

w I roku	—	659	uczestników,
" II "	—	1230	"
" III "	—	4136	"
" IV "	—	4876	" i t. d.

Bez przesady stwierdzić należy, że wszystkie agendy Towarzystwa w tym lub innym kierunku rozwój swój zawdzięczają pracy Jego, lub Jego ofiarności.

Muzeum czy biblioteka, zbiory fotograficzne czy przezrocza, pogadanki, czy odczyty lub wykłady, wydawnictwa popularne czy naukowe — wystawy czy zjazdy — wszystkiego dotykała ręka niestrudzona Janowskiego.

\* \* \*

Umilowanie spraw krajoznawczych polskich, rozpierając serce Jubilata, poprowadziło Go wreszcie poza granice Europy.

W przededniu wojny w r. 1914 udał się w podróż do Ameryki. Wojna powrót Jego skierowała przez Ocean Wielki, naokoło świata.

A udał się On tam nie jako szukający wrażeń czy wytchnienia turysta, lecz jak sam mówił — dla własnej nauki.

I tam jednak, ucząc się, nie wytrzymał, by innych krajoznawstwa nie uczyć.

W Stanach Zjednoczonych wygłosił on 62 odczyty krajoznawcze po polsku i 8 po angielsku.

Wysłuchało Go tam 28 tysięcy rodaków i 2 tysiące cudzoziemców.

Liczy te, zarówno jak i wszystkie inne lakoniczne dane sprawozdawcze roczników naszych, pełną wymowę mieć mogą dla każdego, kto słuchał choć raz odczytu Janowskiego lub bezpośrednio towarzyszył mu na wycieczce.

Jego humor i obrazowość słowa, Jego zalety towarzyskie i ciepło gorącego serca nadają szczególny walor Jego odczytom, głoszonym czy pisanym.

To też śmiało tu twierdzą, że gdyby tak dało się zajrzeć do dusz licznych uczniów i towarzyszy Jubilata, którzy krwawą wycieczkę wojenną w obronie Ojczyzny odbyli, gdyby zbadać sprężyny, które pobudziły rodaków naszych za Oceanem do materialnego i orężnego współdziałania z Macierzą w walce jej o wskrzeszenie — to w duszach tych znaleźlibyśmy nie jedno ziarno złotego posiewu Janowskiego.

Pozwól więc, kochany Jubilate, że Ci za to z głębi serca własnego, z ramienia Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, a również na prośbę Oddziału Warszawskiego Związku Harcerstwa Polskiego złożę najserdeczniejsze podziękowanie i hołd publiczny.

*Kazimierz Kulwiec.*



Piotr Przesmycki.

## DZISIEJSZE WYCIECZKI NA POŁUDNIOWEM ZBOCZU WYŻYNY OLKUSKIEJ.

Zabór rosyjski z austriackim ustaliły granicę podziału Polską na przestrzeni od stacji Granicy do Niepołomic, t. j. do Wisły w poprzek dolin, dążących do doliny Rudawy i Wisły, wskutek czego jedna z najpiękniejszych okolic kraju, wyżyna olkuska, w swej południowo-wschodniej części stanowiąca jedną całość o charakterze kanjonomym, została rozdzieloną na dwie części. Jeżeli po zwalczeniu trudności paszportowych mogliśmy zwiedzać całe Tatry i Beskidy, to całokształt kanionowy wyżyny olkuskiej znali tylko szwarcownicy. Wprawdzie można było docierać do granicy z jednej i drugiej strony, nie należało to jednak do wycieczek przyjemnych. Zwłaszcza jeszcze na dwa lata przed wojną światową, czujność władz austriackich była tak gorliwa, poczęści ze względu na bli-

zkość rejonu tortecznego krakowskiego, że zwiedzanie tego pogranicza przez rosyjskiego poddanego było ryzykowne.

Obecnie, kiedy dalsze podróże i wycieczki są kosztowne i niewygodne, dla mieszkańców Krakowa i Zagłębia Dąbrowskiego, tych dużych skupień ludności, otworzył się nowy teren dla jedno lub dwudniowych wycieczek. Przedewszystkiem skróciła się o połowę odległość Ojcowa od stacji kolejowej. Gdy od Olkusza do Ojcowa (zamku) odległość wynosi do 22 km., to od stacji Zabierzowa, linii krakowskiej, wynosi ona 12 klm., co jest bardzo ważnym udogodnieniem ze względu na obecny koszt przejazdu końmi.

Następnie przez zniesienie kordonu odkryły się wycieczki okrężne, tak pożądane w turystyce, a więc przejście piękną okolicą

z którejkolwiek stacji linii Trzebinia — Kraków do stacji linii dęblińskiej — Rabsztyna,



Ryc. 112. Ze zbiorów P. Tow. Kraj.  
TYP PODOLAKA Z NAD DNIESTRU.

Olkusza i Sławkowa. Tu już ważną rolę odgrywa rozkład jazdy pociągami.

Na tym obszarze, obok pięknych krajobrazów, spotyka się wielką różnorodność w dziedzinie fizjografji. Są tu duże lasy urozmaicone gatunkami drzew, a tę różnorodność powoduje rozmaity skład petrograficzny podglebia: wapień kilku systemów geologicznych, jak kredowego, jurajskiego, triasowego, węglowego i dewońskiego, zajmują największe przestrzenie. Po nich idą łupki, tufy porfirowe, zlepieńce, piaskowce i porfiry. Grubą warstwę gleby stanowią na znacznych obszarach piaski, miejscami lotne i glina nawiana (löss).

Tego nie dają Karpaty.

W zarysach wskazują bieg kilku wycieczek.

Od stacji Trzebini iść przez Myślachowice, Płoki lub Czyrówkę do wsi Podlesia, kierując się na „djabłą górę“ w olkuskiem, jeżeli się dąży do stacji Bukowno; kierując się na Olkusz, lepiej iść przez Płoki ku dawnemu posterunkowi Ćwinki, przejść „koźlową górę“, zwaną inaczej „buczyną“, gdzie oglądamy duży obszar lasu bukowego miasta Olkusza, i przez Żuradę lub też Podlesie i bukowy piękny las na „djablich górach“ do

ładnego zakątka, młyna „Poleś“, na rzece Sztole; stąd lasem sosnowym do Olkusza. Wycieczka Trzebinia — Olkusz lub Bukowno, nie daje krajobrazów górskich, jest to jeszcze obszar Zagłębia Dąbrowskiego, lecz duże obszary leśne z bukowym drzewostanem na wzgórzach wapiennych triasowych, sterczących jak nunataki z pośród piasków olkuskich (pustynia Starczynowska), pokrytych sośniną. Ze wzgórz tych odsłania się rozległy widok. Ładne są tu brzegi Szoły.

Niedogodnością wycieczek w tej okolicy jest łatwość błędzenia w lasach.

Trzebinia stacja — Płoki — Bukowno — 15 km. Trzebinia — Płoki — Olkusz — 17 km.

Z Krzeszowic przez Czernę (klasztor), Gorenice do Olkusza droga wynosi 20 km. Całe piękno doliny Czernki znajduje się po stronie galicyjskiej. Po zwiedzeniu klasztoru należy się kierować doliną przez wieś Czernę do wsi Gorenice w kongresówce, stąd ładnym lasem sosnowym do szosy przy wsi Niesułowice; od Niesułowic do Olkusza idzie się szosą, więc droga jest nieco monotonna, ale, dzięki wyniesieniu tej okolicy do 450 m. nad p. m., odsłania się tu rozległy widok na wielki obszar pasma jury krakowskiej i zagłębie dąbrowskie. Można zresztą od Niesułowic zapuścić



Ryc. 113. Ze zbiorów P. Tow. Kraj.  
TYP RUMUNA Z NAD DNIESTRU.

się w lasy olkuskie, kierując się do Bukowna lub Olkusza.

Wycieczkę dwudniową z okolic Krakowa przez Ojców, Pieskową Skałę do Olkusza można robić z kilku stacyj linii krakowskiej.

Od st. Rudawy przez dolinę będkowicką, wąwozem „jamki“, do doliny Sąspowskiej i Ojcowa (zamek) droga wynosi 15 klm. Jest to wycieczka najpiękniejsza. Jeszcze bardziej można urozmaicić tę wycieczkę pięknem tu-tejszego krajobrazu, nakładając drogi od Rudawy do wsi Dubia, położonej przy zbiegu doliny Raclawickiej i Szklarskiej, stąd doliną Szklarską przejść ładny jej zakątek „pstrągarnię“, należąca do dóbr krzeszowickich i dojść do byłej granicy państwowej (kamieniołom czarnego marmuru). W ciągu dalszym, t. j. w kongresówce, dolina Szklarska dużo traci na uroku z braku zadrzewienia i bezładnie ciągnącej się doliną ubogiej a długiej wsi Szklary, należy przeto szeroką linią graniczną przejść na wschód do doliny będkowickiej, kierując się nią w stronę Ojcowa; razem to czyni 17 klm. Odległość od st. Zabierzowa do ojcowskiego zamku przez Biały Kościół

wynosi 12 klm. Połowę drogi stanowi okolica falista, lecz żyzna, o wiele piękniejsza, niż po drodze z Olkusza do Ojcowa.

Z Krakowa do Ojcowa droga wynosi 19 klm. Naturalnie, wycieczka z Krakowa do Ojcowa lub odwrotnie łączy się ze zwiedzeniem miasta, nie może tu być z tego powodu mowy o jej wyborze praktycznym lub krajo-brazowym.

Jednym z zadań Towarzystwa Krajoznawczego jest wydanie mapy turystycznej, obejmującej omawiany obszar, brak której daje się odczuwać. Trzeba przewidywać, że okolica ta nie tylko będzie zwiedzana bardziej, niżeli przed wojną, ale zacznie się zaludniać i uprzemysławiać dzięki: zbliżeniu się do linii kolejowej, dążącym ku niej kierunkom dolin, sile wodnej strumieni tych dolin, niewielkiej wprawdzie, ale nie do pogardzenia, i różnorodności materiału petrograficznego. Przyszły rozwój części krakowskiej wielkiego zagłębia polskiego będzie miał wpływ i na rozwój tego zakątka.



## Z PIŚMIENICTWA.

**Emilja Sukertowa.** „Zamek w Ojcowie“  
Przyczynek do dziejów zamku i rodów starościńskich w Ojcowie. 3 ilustracje w tekście. Warszawa. Skład Główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. 1922 r. 84 str.

Książka p. E. Sukertowej ukazuje się bardzo na czasie, bo w przededniu licznych wycieczek krajoznawczych, dla których Ojców zawsze ma wiele siły atrakcyjnej, gdyż zgodnie ze słowami Deotymy:

*„Wieża Ojcowska, królowa Prądnika,  
Jak klucz kamienny, gmach wspomnień odmyka“.*

Nie tylko do tych wspomnień jednak bieży młodzież i starsi, zachwycające piękno przyrody wyżyny Olkuskiej i doliny Prądnika niemniejszym są tu bodźcem i atrakcją.

Zarówno historia, jak przyroda znajdują żywe uwzględnienie w dziełku p. E. Sukertowej. Wielkim umiłowaniem opisywanych miejsc i zabytków tchnie każda stronica „Zamku w Ojcowie“.

Pracowicie zebrane szczegóły, dotyczące historii Ojcowa, a wyjęte z najlepszych źródeł,

dają nam nie tyle monografię samego zamku, ile raczej niemniej ciekawe dzieje rodów starościńskich, kolejno w Ojcowie osiadłych. Autorka, nawiązując do historii narodu, kreśli obraz zgubnego wpływu, jaki miało na przyszłość Rzplitej nadużywanie owego *panis bene merentium* przez szlachtę. Wezwaniem do społeczeństwa, aby pomyślało wreszcie o odbudowie walącej się w gruzy wieży Kazimierzowej (stawiał Kazimierz Wielki) kończy się praca.

Styl pełen wdzięku w obrazach i potoczny sprawia, że czytamy książkę z przyjemnością, a ciekawa treść — że ją czytamy z zajęciem i pożytkiem.

— wt —

**Ewa Białynia.** „Warszawa w czasie powstania kościuszkowskiego 1794 roku“. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie wyd. II, 1922 r. str. 36.

Książeczka p. Ewy Białyni w sposób popularny i dla każdego zajmujący kreśli wypadki rozgrywające się na terenie Warszawy, w dobie powstania 1794 r. Poprzez nastroje i wrzenie umysłów wśród mieszczan, poprzez pierwsze spiski nieudane i wolną wreszcie Warszawę, prowadzi nas autorka do oblężenia, rzezi Pragi i upadku stolicy. Książeczka zaleca się dobrym stylem i umiejętnym układem treści.

— wt —



## K R O N I K A.

### Protokół Zjazdu Delegatów Oddziałów Prowincjonalnych P. T. K. w dniu 13 i 14 maja 1922 r.

*Obecni.* Pp. Popławski (Chocień), Sieczka (Rypin), Dr. S. Łabędziński i K. Fiedler (Bydgoszcz), K. Izdorczyk, Lenkołowicz (Łódź), Wł. Miegoń (Puck), A. Chętnik (oddz. Kurpiowski), St. Karpowicz, J. Pietraszewski (Sandomierz), L. Makowski, A. Olszakowski i L. Starzyński (Włocławek), E. Padechowicz, E. Muszalski (Kielce), K. Sławiński (Wilno), L. Węgrzynowicz (Kraków), E. Suchański (Radom), E. Puszewski, W. Kozicki, Zagórski, M. Porzecki (Związek Akad. Stow. Krajoznawczych), M. Zakrzewski, K. Kulwieć, E. Rudłó, W. Woydno, A. Langer, Al. Janowski, B. Hryniewiecki, Jan Kołodziejczyk, Jan Frankowski, Dr. M. Orłowicz, Dr. I. Nowicki, P. Mystkowski, Wł. Sokołowski, A. Zwierzyński, K. Morski, A. Sujkowski, Ks. S. Kuczyński, J. Kołodziejczyk (Warszawa) — razem 40 osób, reprezentujących 130 oddziałów.

### Porządek dzienny:

1. Zagajenie.
2. Odczytanie protokołu.
3. Sprawozdanie z działalności T-wa.
4. Wybór Komisji rewizyjnej i Komisji wniosków.
5. Sprawozdanie kasowe i budżet.
6. Referat o schroniskach.
7. „ o Komisji ochrony zabytków przyrody.
8. Referat o Gniazdach Krajoznawczych i Kołach młodzieży.
9. Sprawozdanie Komisji rewizyjnej i Komisji wniosków.
10. Wybory.

Obrady zagaja p. prezes Kulwieć i proponuje na przewodniczącego Zjazdu delegata oddziału łódzkiego p. Lenartowicza (przyjęto) na sekretarza powołano p. A. Chętnika (oddz. Kurpiowski).

Od odczytania protokołu zebranie uwolniło sekretarza ze względu na to, że protokół

Zjazdu ostatniego był w swoim czasie rozesłany Oddziałom.

*Sprawozdanie z działalności T-wa* za rok sprawozdawczy przedstawił p. Al. Janowski, podnosząc, że, w porównaniu z rokiem poprzednim, praca rozwijała się lepiej. Szczegóły sprawozdawcze znajdują się w sprawozdaniu drukowanym.

Sprawozdaniem z prac Rady Krajoznawczej uzupełnił sprawozdanie poprzednie p. Nowicki.

*Sprawozdanie kasowe i projekt budżetu* przedstawił p. Kulwiec, zaznaczając, że wobec wspólnej gospodarki finansowej Rady i Oddziału Warszawskiego trudno dziś dokładnie określić dochody i wydatki Rady. Również chwiejne bardzo są podstawy projektowanego budżetu, który przewidujemy na rok bieżący w sumie 10.000.000 mk.

W dyskusji podnoszono głównie niedomaganie Rady, brak kontaktu z oddziałami, których się nie lustruje i nie wizytuje. W tym duchu przemawiali p. Pietraszewski z Sandomierza i Dr. Orłowicz; ten ostatni poruszał nadto konieczność zmiany statutu, potrzeby określenia obowiązków oddziałów prow., stosunek do młodzieży akademickiej, sprawę „Ziemi“, która nie podaje w dostatecznej mierze wiadomości o życiu T-wa, nie jest organem jego. P. Tuszewski (Związ. Stow. Akad. Kraj.) prostuje szczegóły sprawozdania z przemówienia p. Janowskiego i domaga się przyjęcia Związku Stowarzyszeń Akademickich Krajozn. do T-wa w charakterze równorzędnego Oddziału.

P. Kulwiec wyjaśnia, że zarzuty Radzie czynione, są w pewnej części niesłuszne, gdyż Rada była w założeniu swem pomyślana, jako instytucja doradcza, a Oddziały miały najdalej idącą autonomję. Co się tyczy wniosków p. Trzczińskiego, to głosować ich i traktować nie będzie można, gdyż nie zostały zgłoszone na 2 tygodnie przed terminem Zjazdu.

Postanowiono odesłać wnioski do Komisji wniosków.

Do Komisji rewizyjnej wybrano pp. Jana Frankowskiego z Warszawy, Izydoreczyka z Łodzi i Dra Łabędzińskiego z Bydgoszczy.

Do komisji wniosków zgłosili się wszyscy uczestnicy Zjazdu.

Na posiedzeniu Komisji wniosków zajęto się kolejno zgłoszonymi przez Oddziały wnioskami.

Po referacie p. L. Węgrzynowicza, delegata z Krakowa, o *organizacji Kół młodzieży szkolnej* przyjęto następujące wnioski: Walny Zjazd Krajoznawczy poleca Radzie Krajoznawczej, 1) aby wniosła do Min. W.R. i O.P. obszerny memoriał, uzasadniający potrzebę zakładania Kół krajoznawczych młodzieży, wskazujący na doniosłe znaczenie, jakie Koła te mogą mieć dla wychowania nowego pokolenia w duchu miłości ziemi ojczystej i dla nauki polskiej“ i 2) aby przedłożyła Ministerstwu W. R. i O. P. prośbę o wydanie okólnika do Kuratorów szkolnych, by te poleciły dyrekcjom zakładanie i popieranie Kół krajoznawczych i wydawnictw „Orlego Lotu“ (Miesięcznika i biblioteki). Uchwalono.

Walny Zjazd upoważnia Radę Krajoznawczą do ułożenia i ogłoszenia regulaminu Kół krajoznawczych młodzieży i wydania go jako jednego z tomików biblioteki „Orlego Lotu“ wraz ze wskazówkami prowadzenia pracy w Kółach młodzieży i z kwestjonariuszami, pouczającymi o zbieraniu materiałów krajoznawczych. Uchwalono.

W związku ze sprawą uregulowania *stosunku Organizacji Akademickich Krajozn. do P. T. K.* postawił przedstawiciel Związku Akad. Stow. Krajozn. następujący wniosek:

Rada Krajoznawcza postara się o wprowadzenie do Statutu T-wa następującej poprawki: „W skład P. T. K. mogą wchodzić zrzeszenia o charakterze zbliżonym do niego lub Związki takich zrzeszeń—na prawach Oddziałów — przyczem statuty ich i działalność muszą być naogół zgodne z zasadami P. T. K.“

Wniosku, jako niezgłoszonego w terminie ustawowym, nie głosowano i odesłano do rozpatrzenia Radzie.

W tej samej sprawie zgłosił wniosek p. Rudło:

Zjazd Delegatów poleca Radzie Krajoznawczej opracowanie zasady współzycia P. T. K. z pokrewnymi mu zrzeszeniami akademickimi, biorąc pod uwagę dezyderaty przedstawicieli Zw. Akad. Stow. Kraj.

Odesłano do rozpatrzenia Radzie.

*Gniazda Krajoznawcze.* Z kolei przystąpiono do referatu p. Kulwiecia o gniazdach krajoznawczych. Regulamin organizacji gniazd jest w toku, wobec czego referent proponuje wypowiedzenie się co do samej myśli, pozostawiając przeprowadzenie sprawy Radzie. Myśl zorganizowania gniazd krajoznawczych wyłoniła się w czasie tegorocznego jubileuszu T-wa, a celem jej jest zainteresować ludż bytkami miejscowemi dla ich ochrony przez ludność, a nadto popularyzacja krajoznawstwa przez wykłady i biblioteczki.

Zjazd uznał sprawę gniazd za ważną i przekazał jej rozpatrzenie Radzie.

W sprawie reorganizacji T-wa przez utworzenie Oddziałów Okręgowych wypowiedziano się za unikaniem podziału według dzielnic, a tworzeniem okręgów wojewódzkich. Sprawę tę oddano do przemyślenia Radzie w myśl tych wskazań i w związku z wnioskiem, zgłoszonym przez Oddział Kielecki.

*Wniosek Oddziału Sandomierskiego.* Zjazd delegatów uznaje konieczność poparcia usiłowań Oddziału Sandomierskiego w zdobyciu własnej siedziby i poleca, aby każdy z Oddziałów zorganizował do dnia 1 września r.b. jedną imprezę dochodową na ten cel i używany fundusz przesłał Oddziałowi Sandomierskiemu. Wniosek uchwalono.

*Wnioski Oddziału Bydgoskiego.* Ogólny Zjazd wzywa Radę, aby podjęła natychmiastowe i energiczne starania u właściwych władz państwowych celem uzyskania 50% zniżki na przejazd kolejami państwowemi dla wycieczek zbiorowych, urządzanych przez oddziały miejscowe P. T. K. Wniosek uchwalono.

1) Ogólny Zjazd wzywa Radę, aby jak najrychlej urządziła schronisko w Puszczy Tucholskiej na Pomorzu.

2) Ogólny Zjazd poleca wszystkim oddziałom urządzanie zimową porą pogadank krajoznawczych, a latem organizowanie wycieczek dla młodzieży szkolnej w porozumieniu z miejscowemi władzami szkolnemi.

3) Zjazd poleca Radzie, aby wszystkim oddziałom, liczącym ponad 100 członków oddawano w komis wszystkie wydawnictwa T-wa Krajoznawczego a nadto, aby Rada zawiadamała ex off. wszystkie bez wyjątku oddziały o nowych publikacjach P. T. K.

4) Zjazd wzywa Radę, aby podjęła wydawnictwo kart z widokami Bydgoszczy i oddała wykonanie ich w ręce Oddziału Bydgoskiego.

Wnioski od 1—4 przekazano Radzie.

*Wniosek Oddz. Kieleckiego* w sprawie schroniska w Łysogórach przekazano Radzie.

*Wniosek Oddz. Kujawskiego*, dotyczący urzędzenia w r. 1923 Zjazdu Krajozn. we Włocławku z okazji przypadającej 15-letniej rocznicy założenia Oddziału, uchwalono.

*W sprawie zmiany statutu* uchwalono rozesłać wszystkim Oddziałom regulaminy dotychczasowe i polecić Radzie przygotowanie regulaminu nowego w terminie 3-miesięcznym.

Uchwalono polecić Radzie przygotowanie projektu zmiany § 10 statutu w tym kierunku, aby członkowie Rady nie byli zmuszeni ustępować po 3-letniej działalności.

*Wnioski Oddziału Kieleckiego.* Zjazd Delegatów, uznając wycieczki, urządzane przez T-wo Krajoznawcze, za jeden z najważniejszych środków, zmierzających do poznania własnego kraju, biorąc pod uwagę, że krąg tych wycieczek przez połączenie wszystkich dzielnic, mało komu znanych, znacznie się rozszerzył, że wycieczki owe, prowadzone umiejętnie, przyczynią się niewątpliwie do zatarcia występujących tu i ówdzie różnic dzielnicowych, wzywa Radę Kraj. do wyjednanania u czynników miarodajnych przywrócenia zniżek kolejowych dla wycieczek Krajoznawczych na kolejach normalnych i podjazdowych, państwowych i prywatnych, do 50% wartości biletu kolejowego III klasy, istniejących jeszcze za panowania rosyjskiego, z poleceniem, że każda stacja kolejowa ma obowiązek wydawać bilety zniżkowe uczestnikom wycieczek, mających zaświadczenie danego Oddziału, skąd i dokąd się udają, podpisane przez Prezesa i Sekretarza Zarządu oraz opatrzone pieczęcią Oddziału. Uchwalono.

Zjazd Delegatów, uznając tak odczyty dla inteligencji, jak również pogadanki popularne dla szerokich sfer naszego społeczeństwa, za jedno z istotnych zadań P. T. K. i jego oddziałów, wzywa Radę Krajozn. do takiego uporządkowania działu przezroczy i powiększenia, jeśli wymaga potrzeba, obsługi tegoż, by każda prośba danego oddziału o przezro-

cza była uwzględniona bez potrzeby osobiste- go przyjazdu prelegenta; prócz tego Zjazd wzywa Radę do ułatwienia oddziałom naby- wania kompletów przezroczy, dotyczących ziem, miast czy innych miejscowości, przedstawia- jących wartość pod względem krajoznawczym, co ułatwi im urządzenie odczytów i pogada- nek na miejscu i w okolicy. Uchwalono.

*Wniosek oddziału w Łodzi*, dotyczący wy-posażenia gimnazjum polskiego w Gdańsku w wydawnictwa krajoznawcze, przekazano Ra- dzie do wykonania.

*Dezyderaty do Rady Krajoznawcz. p. Fie- dlera z Bydgoszczy:*

1) Uprasza się Radę Kraj., aby zobligo- wała Redakcję „Ziemi” do rozsyłania co mie- siąc monitów piśmiennych do Oddziałów w spra- wie korespondencji Oddziałów dla „Ziemi”.

2) Redakcja „Ziemi” winna rozsyłać do- datkowo (poza egzemplarzami prenumerowa- nemi) tyle egzemplarzy do każdego Oddziału, ile pięćdziesiątek liczy lista członków tego Oddziału.

3) Uprasza się Radę Kraj. o zdobycie funduszu zasiłkowego dla wydawania „Ziemi” w drodze rozpisania akcyj bezprocentowych i bezwrotnych w wysokości 1000 mk. każda, które rozsprzedawane będą pomiędzy człon- ków i sympatyków T-wa przez Zarządy Od- działów.

*Dezyderaty D-ra Orłowicza:*

1) Ze względu na to, że statut obecny zawiera wiele luk i niedokładności zechce Rada Kraj. przy zatrzymaniu dotychczasowej organizacji T-wa opracować projekt nowego statutu, któryby w sposób szczegółowszy nor- mował prawa i obowiązki Oddziałów, prze- widywał istnienie Kół akademickich, sekcij fachowych i t. d. Projekt tego statutu ma być rozesłany Oddziałom najpóźniej 1 paź- dziernika, a w drugiej połowie października ma się odbyć w Warszawie nadzwyczajny Zjazd Delegatów wyłącznie dla sprawy przy- jęcia zmienionego statutu.

2) Rada Kraj. rozszerzy działalność T-wa w najbliższym roku administracyjnym w ten sposób, aby każde województwo miało przy- najmniej jeden czynny Oddział z siedzibą, o ile możliwości, w stolicy województwa.

3) Rada Kraj. rozszerzy sieć organizacji T-wa przez mianowanie w ciągu najbliższych miesięcy członków Korespondentów we wszyst- kich miastach Polski, liczących więcej niż 20,000 m., i posiadających szkoły średnie, o ile miejscowości te nie mają Oddziałów miejsco- wych. Pożądaniem jest też posiadanie człon- ków Korespondentów w miejscowościach mniej- szych, o ile są one częstym celem wycieczek krajoznawczych i turystycznych ze względu na swe piękno, położenie, zabytki artystyczne, historyczne lub przyrodnicze.

4) Część składek członków, określoną przez Zjazd, mają Oddziały uiszczać do Kasy P. T. K. w miarę wpływów, jednakże najda- lej do 10 maja każdego roku. Część składek członków nowowpisanych w ciągu pierwszego półrocza płatna jest 30 czerwca, w ciągu drugiego półrocza 31 grudnia. Przy oblicza- niu ilości delegatów Oddziału na Zjazdy do- roczne rozstrzyga ilość składek, płaconych przez dany Oddział do Kasy P. T. K. naj- później na 8 dni przed terminem Zjazdu Deleg.

Przyjęcie wniosków nastąpiło przez po- siedzenie plenarne bez specjalnej dyskusji ze względu na to, iż w Komisji wniosków brali udział niemal wszyscy.

P. Kulwiec zwraca się z prośbą o nad- syłanie do redakcji „Ziemi” jak najczęstszych wiadomości o życiu i pracach Oddziałów. Niedomagania są zarówno w redakcji, gdyż trudno jest złożyć N-ry monograficzne wobec braku materiałów, jako też i w administracji. Konieczne jest przyjsie z pomocą Oddziałów, aby część administracji wzięły na siebie. Pro- ponuje, aby Oddziały były filjami administra- cji centralnej w ten sposób, by  $\frac{1}{2}$  nakładu wzięły na siebie w zależności od ilości posia- danych członków.

W dyskusji podnoszono małą aktualność „Ziemi” (p. Fiedler, Adamowicz z Łodzi), zbyt- nie zapełnianie N-rów materiałem specjalnym (p. Orłowicz), brak odzwierciedlenia życia Oddziałów, niedołączną administrację (Dr. Or- łowicz, Karpowicz, Fiedler).

*Referat o schroniskach* wygłosił Dr. No- wicki, wskazując, że w porównaniu z rokiem ubiegłym sprawa przygotowania schronisk została posunięta znacznie naprzód np. Poznań, Wilno, Kielce, Ojców, które wynajęły lokale;

Kraków, Sandomierz, Piotrków, Puck, gdzie zdobyto grunt pod budowę, najgorzej Warszawa, gdzie Rada Miejska nie załatwiła sprawy schroniska. Pozostają z najważniejszych miejscowości: Łysogóry i Kazimierz, na dalszym planie Płock, Kruszwica, Gdańsk, Toruń. Najpilniejsze jednak sprawy, to wykonanie gospody w Zakopanem i budowa schronisk w Pucku i Sandomierzu. Referent przedstawia rezolucję: Ze względu na to, że wycieczki krajoznawcze, aby spełnić swe wychowawczo-narodowe zadanie, muszą posiadać przynajmniej minimalne udogodnienia w formie odpowiednio urządzonych schronisk w punktach, najbardziej przez nie uczęszczanych, a już przede wszystkim w stolicy Państwa, Zjazd Krajoznawczy wyraża żal, że z powodu braku takiego schroniska w Warszawie Oddział warszawski P. T. K. jest zmuszony niejednokrotnie odmawiać przyjęcia zgłaszającym się wycieczkom, wobec czego zwraca się z apelem do Władz miejskich Stoł. m. Warszawy, by, biorąc przykład z innych miast polskich, zajęły się jak najrychlej sprawą stworzenia w stolicy Państwa godnego jej znaczenia i powagi schroniska dla przybywających wycieczek krajoznawczych.

Wniosek uchwalono przekazać do użytkowania Oddziałowi Warsz.

*Referat o Komisji Ochrony Przyrody* wygłosił prof. Hryniewiecki, zapoznając słuchaczy z pracami w tej dziedzinie Komisji i z planem tworzenia rezerwatów. W pracy tej potrzebną jest pomoc całego społeczeństwa, a przede wszystkim Tow. Krajozn. Wzywa więc, by wszędzie, gdzie istnieje Oddział T-wa, powoływano członków Korespondentów dla Komisji.

*Sprawozdanie Komisji rewiz.* składa Dr. Łabędziński, wyrażając życzenie Komisji, aby rachunki Rady Kraj. były prowadzone oddzielnie od rachunków Oddziału warsz. Uchwalono.

*Wybory.* Z kolei przystąpiono do wyborów nowych członków Rady w miejsce wylosowanych pp. Byszewskiego, Siewińskiego, Nowickiego, Fedorowicza, Hryniewieckiego i p. Kulwiecia, który ustąpił z Rady na własną prośbę.

Wybrano: pp. Hryniewieckiego, Siewińskiego, Wisznickiego, Woydynę, Fiedlera, Nowickiego, jako członków, pp. Remera i Mystkowskiego, jako zastępców.

*Grunt nad Świtezią* został przez p. Kulwiecia ofiarowany T-wu dla postawienia na nim gospody z okazji jubileuszu 25-letniej pracy Krajozn. p. Al. Janowskiego, zaś Oddziały jednomyślnie przyjęły obowiązek współpracy celem postawienia schroniska.

Na tem posiedzenie zamknięto.

\* \* \*

**Oddział Tow. Krajoznawczego w Bydgoszczy.** Założony w maju 1920 roku (dzięki zabiegom profesora Akademii Rolniczej, d-ra Stanisława Łabędzińskiego) bydgoski oddział Towarzystwa Krajoznawczego zaczyna obecnie, po kilkunastomiesięcznej pracy przygotowawczej, wykazywać znaczną już żywotność.

W początkach trudno było obudzić dla idei krajoznawczej żywsze zainteresowanie wśród społeczeństwa miejscowego, czego dowodem niechaj będzie chociażby fakt, iż jeszcze w ubiegłym roku sprawozdawczym nie udało się należycie skompletować zarządu oddziału i cała praca organizacyjna spoczywała faktycznie na barkach dwóch ludzi: prof. Łabędzińskiego i red. Fiedlera, prezesa i wiceprezesa oddziału. Dzisiaj istnieje zarząd w składzie 7 osób (z prof. d-rem Simmem na czele) i działalność zatacza coraz szersze kręgi.

Ruch odczytowy poważny, wygłoszono bowiem w roku bież. dotychczas 10 referatów na zebraniach plenarnych i 1 pogadankę dla młodzieży. Tematy referatów były następujące: Alpy, Tatry, Wpływ tal Bałtyku na kształtowanie się wybrzeża, Działanie lodowca na ziemiach polskich, Ochrona zabytków przyrody, Program towarzystw krajoznawczych we Włoszech i u nas, Nafta polska, Rasy bydła w Polsce, Wulkanizm i wykopaliska Pompei, Opady na ziemiach polskich. Tematem pogadanki dla młodzieży szkolnej był Kazimierz nad Wisłą; na ten sam temat wygłosił przedstawiciel oddziału bydgoskiego odczyt w Toruniu, zorganizowany przez świeżo utworzony tam oddział Towarzystwa.

Wycieczek odbyto do połowy maja 4 (cztery) a mianowicie: jedną miejską—dla dokładnego poznania zabytków architektonicznych Bydgoszczy i resztek murów obronnych — oraz trzy zamiejscowe, jak do Gniezna i Poznania (dwudniową), do Torunia oraz do Płocka (statkiem z Włocławka łącznie z oddziałami włocławskim i choceńskim). Z ostatniej wycieczki Bydgoszczanie przywieźli bardzo miłe wrażenia i ze zdumieniem poprostu stwierdzają fakt, iż poza granicami b. zaboru pruskiego może istnieć taki Płock—miasto nietylko ślicznie położone, ale posiadające przepiękną i pełną cennych zabytków katedrę, bogato zaopatrzone w zbiory muzeum, a wreszcie... czyste, bynajmniej nie noszące na sobie śladów osławionej „polnische Wirtschaft“.

Z projektowanych do 1 lipca wycieczek zanotować należy: 21 maja—do Żnina i Barcina, 27 i 28 maja — do Chełmna i Świecia, 3, 4 i 5 czerwca—do Włocławka i jezior kujawskich, 15 czerwca (Boże Ciało) —do Arkadji, Nieborowa i Łowicza, 25 czerwca — do Wągrowca. Wspomnieć również uważamy za konieczne o goszczącej w Bydgoszczy przez 4 dni (w końcu kwietnia) wycieczce nauczycielstwa szkół powszechnych z Łodzi, która zwiedziła dokładnie miasto oraz okolice pobliskie, jak: Smukałę (elektrownia turbinowa na Brdzie i fabryka karbidu), malowniczo położone i posiadające wspauiałe opactwo Cystersów Koronowo, oraz sznur jezior byszewskich.

Najpoważniejszą bolączką oddziału bydgoskiego jest brak choć niewielkiego zbioru przezroczy, bez których trudno myśleć o akcji

popularyzowania krajoznawstwa, a większą jeszcze — brak własnego lokalu (obecnie odbywamy posiedzenia zarządu i zebrania plenarne w gmachu Akademii Rolniczej). Pierwszą z tych bolączek będziemy starali się usunąć stopniowo przez zakupywanie w miarę posiadania funduszków — najniezbędniejszych kompletów przezroczy i przez wykonywanie ich na miejscu ze zdjęć członków oddziału. I tu zaznaczyć wypada, iż kilkanaście przezroczy, ilustrujących okolice Bydgoszczy, już wykonano, a wykonania następnych (około 20) spodziewać się należy w najbliższych dniach.

Drugą bolączkę, jeśli tylko pójdzie wszystko po myśli zamierzeń zarządu, uda się również po jakimś czasie usunąć w związku z akcją, podjętą dla odpowiedniego ulokowania zbiorów archeologicznych, pozostałych jeszcze z czasów rządów niemieckich.

Mianowicie dla zbiorów tych udało się nam tymczasowo zdobyć w gmachu miejskim, zajętym obecnie przez filję Niemieckiego Banku Wschodniego (Ostbank), trzy sale. Jednocześnie uzyskaliśmy obietnicę, iż, z chwilą wygaśnięcia kontraktu z bankiem tym, miasto odda cały, dość obszerny budynek piętrowy, na użytek muzeum. Ponieważ zaś samą siłą rzeczy opieka nad muzeum będzie musiała spocząć w rękach Tow. Krajoznawczego, istnieje nadzieja, że znajdzie się tam choć ciasny kąt na umieszczenie biura naszego oddziału.

A gdy tę podstawę dla działalności będziemy posiadali, niewątpliwie życie krajoznawcze żywsem zapulsuje tętnem.

Bydgoszcz,  
18 maja 1922 roku.

---

**TREŚĆ:** *K. Kulwieć.* Dniestr i jego dorzecze. *St. Matkowski.* O ideach przewodnich polskiego muzeum ziemi. Jubileusz Aleksandra Janowskiego. *P. Przesmycki.* Dzisiejsze wycieczki na południowym zboczu Wyżyny Olkuskiej. Z piśmiennictwa. Kronika.

---

Numer pojedynczy 350 Mk. — Prenumerata z odbiorem na miejscu rocznie: 4000 Mk., półrocznie, 2000 Mk., kwartalnie, 1000 Mk. Za przesyłkę każdego numeru dolicza się 40 Mk.

---

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

---

Redaktor: **Kazimierz Kulwieć.**

Wydawca: **Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.**

---

Drukarnia i Introligatornia Leona Nowaka, Warszawa, Warecka 12.